



GŁOS ROBOTNICZY



PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Generalissimus Stalin do Prezyd. Bieruta

Wymiana depeesz w rocznicę zawarcia sojuszu między Polską a Zw. Radzieckim

WARSZAWA PAP. W odpowiedzi na depeesz Prezydenta KRN ob. Bieruta i premiera Rządu Jedności Narodowej, Generalissimus Stalin nadesłał następujący telegram:

Do Pana Prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta,

Do Pana Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, Edwarda Osóbki - Morawskiego.

Dziękuję za nadesłane w imieniu narodu polskiego pozdrowienia z okazji pierwszej rocznicy radziecko - polskiego układu o przyjaźni. Życzę dalszych osiągnięć w dziele wzmocnienia braterskiej współpracy polskiego i radzieckiego narodu dla dobra naszych krajów i w interesie powszechnego pokoju.

(—) STALIN.

Na ręce wiceministra Spraw Zagranicznych Modzelewskiego wpłynęła następująca depeesz:

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych R. P. Zygmunta Modzelewskiego.

Dziękuję Panu za pańskie i Pana Ministra Rzymowskiego życzenia z okazji rocznicy podpisania układu o

przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej między ZSRR i Polską. Jestem przekonany, że ten układ będzie posiadał doniosłe znaczenie zarówno dla dalszego utrwalenia przyjaznych stosunków między narodami naszych krajów, jak też i dla wzmocnienia powszechnego pokoju.

(—) MOŁOTOW.

Franco — spadkobiercą Hitlera

„Prawda” moskiewska o polskim wniosku w sprawie Hiszpanii

MOSKWA (PAP). „Prawda” poświęca wiele miejsca w tygodniowym przeglądzie międzynarodowym wystąpieniu delegata polskiego w Radzie Bezpieczeństwa w sprawie Hiszpanii.

„Prawda” pisze:

„Przedstawiciel Polski w Radzie Bezpieczeństwa wysłuchał zagadnienie faszystowskiego reżimu Franco w Hiszpanii. Nie ulega wątpliwości, że w związku z wysuniętym wnioskiem Rady Bezpieczeństwa winna rozpatrzyć jedno z ważniejszych zagadnień współczesnych. Przedstawiciel Polski ambasador Lange udowodnił w sposób przekonujący, że faszystowski reżim gen. Franco jest haniebny dziedzictwem Hitlera i Mussoliniego i nie jest wewnętrzną sprawą Hiszpanii lecz zagadnieniem międzynarodowym

Przedstawiciel Polski wzywał do tego, by nie powtarzać błędów polityki nieinter-

wencji i złożył wniosek by wszyscy członkowie ONZ, utrzymujący stosunki dyplomatyczne z rządem gen. Franco niezwłocznie zerwali je. Delegat Anglii, sir Alexander Cadogan i delegat holenderski van Kleffens wypowiedzieli się przeciwko wnioskowi Polski. Delegat Stanów Zjednoczonych polecił Radzie Bezpieczeństwa, by się uważnie zajęła przestudiowaniem zagadnienia hiszpańskiego. Amerykański komentator radiowy Swing charakteryzuje stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie hiszpańskiej w sposób następujący:

„W chwili obecnej zajmujemy takie stanowisko jak gdybyśmy popierali gen. Franco przeciwko Polsce i Związkowi Radzieckiemu. Jest to absolutnie niezgodne z interesami pokoju międzynarodowego. Należy czempredzej wyjąć tę sprawę.

Nowe walki w Indonezji

WASZYNGTON, 19. 4. — Agencja „United Press” donosi z Batawii, iż oficjalny komunikat brytyjski podaje, że oddziały indonezyjskie na całej Jawie rozpoczęły atak na pozycje wojsk brytyjskich i holenderskich. Silne walki rozgorzały w okolicy Bandung i Tjandzur.

LONDYN, 19. 4. Wychodzący w Batawii dziennik chiński „Sin Pa Sin” zamieścił artykuł dziennikarza chińskiego Ang Jan Goan’a, który twierdzi, że Japończycy nadal rządzą w pewnych częściach Sumatry, mając pod swoją wyłączną kontrolą broń i amunicję. Japończycy są tam w daleko lepszych warunkach materialnych, niż ludność chińska, która cierpi niedostatek wskutek drożyzny.

Ford wstrzymuje pracę

DETROIT, 19. 4. Z powodu braku stali i części zapasowych, Ford Motor Company zatrzymuje produkcję, co równoznaczne jest ze stratą pracy przez 45.000 robotników. Towarzystwo oświadczyło, że brak stali jest pierwszą przeszkodą na drodze do pełnej produkcji.

Re wizja traktatu anglo-irackiego

LONDYN, 19. 4. Premier Iraku Suwaidi oświadczył, iż rząd utworzył komisję ministerialną, celem opracowania dezyderatów dla rokowań w sprawie rewizji traktatu angielsko-irackiego.

Pomnik-mauzoleum zwycięstwa w stanie w stolicy Polski

WARSZAWA (PAP). W wyniku konkursu na pomnik-mauzoleum zwycięstwa w Warszawie, ogłoszony przez oddział warszawski S. A. R. P., nagrodę w wysokości 60 tysięcy otrzymali: Jerzy Jarnuszkievicz, Jan Knothe i Bohdan Lachert z Warszawy za pracę, oznaczoną nr 10, nagrodę w wysokości 40.000 zł — Franciszek Strynkiewicz z Warszawy (praca nr 7), nagrodę w wysokości 20.000 zł — Jan Bogusławski i St. Sikora z Warszawy (praca nr 8).

W kilku wierszach

W październiku roku bieżącego odbędą się wybory nowych członków do Akademii Nauk ZSRR. Ma być wybranych 32 nowych członków stałych i 73 członków - korespondentów.

Z amerykańskiej strefy okupacji Niemiec donoszą, iż w okręgu Mosbach (Prowincja Północnej Badenii nastąpiło zjednoczenie partii niemieckich partii socjal - demokratycznej i komunistycznej.

Z Darmstadtu (Niemcy) donoszą, iż został tam aresztowany niejaki Müller, jeden z bliskich współpracowników Martina Bohrmanna.

Agencja Tanjug donosi, iż do Belgradu przybyła delegacja czeskosłowackiego Towarzystwa „Przyjaźni jugosłowiańsko - czeskosłowackiej” celem nawiązania stosunków kulturalnych między obywatelami krajami.

Z Rzymu donoszą, iż odbyło się tam 41 posiedzenie Rady Doradczej dla Włoch pod przewodnictwem przedstawiciela Związku Radzieckiego — pułk. Sadko. Na posiedzeniu tym Komisarz Wykonawczy Zarządu Sojuszników dla Włoch gen. Lash złożył sprawozdanie odnośnie aktualnej sytuacji we Włoszech.

Kopenhaska gazeta „Politiken” donosi, że w stolicy Islandii — Reikiavik odbył się wielki wiec akademicki, na którym studenci żądali, aby wojska państw obcych opuściły Islandię.

W Nowym Jorku z okazji 15 rocznicy Republiki Hiszpańskiej odbył się masowy wiec, którego uczestnicy domagali się od rządu Stanów Zjednoczonych zerwania stosunków z gen. Franco.

Agencja „United Press” donosi, że przed wyjazdem do Londynu na konferencję premierów dominialnych premier nowozelandzki Nash podał do wiadomości, iż Nowa Zelandia oddała do dyspozycji międzynarodowej komisji żywnościowej 700 tysięcy ton pszenicy i 14 tysięcy ton masła i sera.

Dziś w numerze „BIBLIOTECKA GŁOSU ROBOTNICZEGO”

Plenum Krajowej Rady Narodowej rozpocznie się 26 kwietnia r. b.

WARSZAWA PAP. Biuro prezydzialne K. R. N., podaje do wiadomości, że posiedzenie sesji Krajowej Rady Narodowej, odbędzie się w dniach 26 i 27 kwietnia 1946 r. w sali posiedzeń K. R. N. w Warszawie, przy ul. Nowogrodzkiej nr. 49, z następującym porządkiem dziennym:

1. odwołanie i przyjęcie nowych posłów;
2. expose prezesa Rady Ministrów o sytuacji w kraju i pracach Rządu Jedności Narodowej;
3. sprawozdanie ministra skarbu;
4. referat przewodniczącego komitetu ekonomicznego Rady Ministrów o planie inwestycyjnym;
5. sprawozdanie ministra Spraw Zagranicznych w związku z ratyfikacją umów międzynarodowych;
6. projekt postępowania w głosowaniu ludowym;
7. sprawozdania i wnioski komisji poselskich;
8. zatwierdzenie dekretów Rządu Jedności Narodowej;
9. odpowiedzi na interpelacje poselskie.

10. sprawozdanie komisji KRN o odbędzie się według następującego planu: w s.o. dę, dnia 24 kwietnia 1946 r. (w salach domu poselskiego, ul. Włajska 4), 1) Komisja komunikacyjna o godz. 10, 2) komisja odbudowy o godz. 10, 3) komisja pracy i opieki społecznej o godz. 20, 4) komisja wyznaczenia i narodowościowa o godz. 18, 5) komisja do opracowania projektu regulaminu głosowania ludowego o godz. 10. (Posiedzenie tej komisji odbędzie się w sali konferencyjnej w Belwederze), 6) podkomisja budżetowa o godz. 19 (w sali domu poselskiego) w czwartek, dnia 25 kwietnia 1946 r. (w salach domu poselskiego, ul. Włajska 4) 1) komisja komunikacyjna (II dzień obrad), 2) komisja morska i handlu zagranicznego o godz. 10, 3) komisja spółdziel. Apropozycji i Handlu o godz. 10-ej, 4) Komisja Złom Odzyskanych o godz. 10-ej w piątek, dnia 26 kwietnia 1946 r. (w salach komisji w „Romie” przy ul. Nowogrodzkiej 49, 1) Komisja Rolna o godz. 9-ej rano, 2) Komisja Prawnicza i regulaminowa bezpośrednio po posiedzeniu plenarnym, 3) Komisja Zdrowia bezpośrednio po posiedzeniu plenarnym.

Czescy narodowi socjaliści nie przestają agitować przeciw Polsce

MORAWSKA OSTRAWA PAP. Na krajowej konferencji czeskosłowackiej partii narodowych socjalistów, jaka odbyła się ostatnio w Morawskiej Ostrawie, zajęto stanowisko w sprawie stosunków z Polską. Stanowisko to jest niedwuznaczne. Treść uchwały, jaka zapadła w odniesieniu do tego zagadnienia jest następująca: „W sprawie mniejszości polskiej na Zaolziu (Śląsk Cieszyński) stoimy na stanowisku, że wszyscy okupanci muszą być jak najwcześniej wysiedleni, co do innych żądany

wymiany obywatelstwa, aby zaprowadzony został porządek i spokój na cieszyńskim. Nigdy nie damy posłuchu sprawie odstąpienia choćby najmniejszej części Śląska Cieszyńskiego, przeciwnie, żądamy aby ziemia — raciborska, głubczycka i kładzka była z prawem przyłączona do Czechosłowacji”. Odprawy czeskim narodowo-socjalistom dawać nie potrzebujemy, uczynia to już prasa komunistyczna nazywając rzeczy po imieniu: „Propaganda jadu nacjonalistycznego szowinizmu”.

FRANCUSCY OŚWIĘCIMIACY do polskich więźniów politycznych

WARSZAWA (PAP). Sekretarka generalna związku francuskich b. więźniów Oświęcimia p. Dechavassine nadesłała depeesz na ręce dra Chromeckiego, przewodniczącego polskiej delegacji na międzynarodowym kongresie b. więźniów politycznych, przesyłając serdeczne podziękowanie za pracę pierwszego kongresu b. więźniów politycznych obozów koncentracyjnych,

który odbył się niedawno w Warszawie. Pani Dechavassine wyraża gotowość współpracy francuskich organizacji byłych więźniów politycznych, celem ostatecznego ukonstytuowania potężnej międzynarodowej federacji b. więźniów politycznych, któraby odegrała poważną rolę w walce z resztkami faszyzmu na całym świecie.

Holandia, Belgia, Luxemburg tworzą unję celną

LONDYN. (obsł. wł.) Z Hagi donoszą, iż zaczęła się tam konferencja przedstawicieli Holandii, Belgii i księstwa Luksemburgu. Na konferencji rozpatrywana będzie sprawa nawiązania ściślejszych stosunków handlowych między wyżej wymienionymi krajami, jak również omówiona będzie szczegółowo sprawa cel, zapoczątkowana w Londynie w roku 1943 przez przedstawicieli tych państw.

Czuwajmy!**Takie są nowe Niemcy**

(Korespondencja własna „Głosu Robotniczego“)

W Bawarii świeci słońce i panuje ciepła niemal letnia pogoda. W Bawarii zaczyna już zielenić drzewa a bawarskie gospodynie wyległy z łopatkami do swoich ogródków, aby jak najwcześniej zasiać sałatę i posadzić warzywa. Gospodynie bawarskie nie wyglądają ani źle ani chudo, przeciwnie jak na sześciolatek okres wojny i już przeszło roczny okres okupacji są rumiane i pełne na twarzy, aż za pełne jak na 1275 kalorii codziennego kartkowego pożywienia. Wieczorami schodzą się tędy bawarczyce ze swymi gospodyniami w małych starych piwiarniach, gdzie wprowadzić piwo jest cennie, ale towarzystwo „swoje” — bez gentlemenów w alianckich mundurach, tak, że można rozmawiać swobodnie i bez obawy.

Przy piwie rozwiązują się języki i wtedy właśnie rodzą się ploteczki, które następnego dnia obiegać będą już całe miasto, a wkrótce potem i całą Bawarię.

Więc, że:
„wojna wisi na włosku i że guter Adolf miał rację...”

Ze Amerykanie wszyscy wrócą do domu i że oddadzą zarząd całkowicie w niemieckie ręce...

Ze Rosjanie mają wycofać się ze swej strefy...

Ze „oderwane” od Rzeszy ziemie, te co oddano Polsce wrócą już niebawem z powrotem do Niemiec...

Ze der dicke Herman (Goering) chciał się zastrzelić w sądzie, ale mu broń z ręki wyrwano...

I że wcale nie jest tak źle z Niemcami, jak to się na początku wydawało...

Tak sobie wieczorową porą gwarzą „pocztwi” mieszczenie bawarscy, nachyleni nad kuflami piwa, ćmiąc fajki i patrząc złym okiem na „fraternizującą się” czułą parę, która miała odwagę pokazać się w tym lokalu.

A równocześnie:

południ, rozbawieni i niekiedy jak dobre dzieci natwini Amerykanie rozdają papierosy i cukierki pętającej się na ulicy koło nich młodzieży niemieckiej. Niemieckie Fräulein są w siódmym niebie, spacerują pod ramię ze swoimi „amis”, którzy mogą je zaprowadzić do „night clubu”, gdzie będą tańczyć, jak równe z równymi. I nawet to, że we Frankfurcie zazdrosna Niemka zastrzeliła amerykańskiego sierżanta z jego własnego rewolweru, i to, że w jednym z miasteczek bawarskich znaleziono bestialsko okaleczone zwłoki amerykańskiego żołnierza nie zdoła odstręczyć sympatycznych młodzieńców zza oceanu od daleko posuniętych dowodów przyjaźni w stosunku do jasnowłosych Ern i Hild.

Życie w miastach niemieckich wraca

szybko do normy. Wprawdzie nie odbuduje się w ciągu roku (Bogu dzięki!) zrujnowanych fabryk i domów, ale już usuwa się w szybkim tempie ruiny, już naprawia się drogi, już buduje się mosty, już organizuje się transport samochodowy dla Niemców.

Plan gospodarczy opracowany po trzech miesiącach studiów i przygotowań przez komisję aliancką przewiduje wprawdzie całkowite wyeliminowanie niemieckiej produkcji wojennej, pozostawia jednak w rękach niemieckich tyle jeszcze gałęzi produkcji pokojowej i motoryzacyjnej, że w roku 1949 stopa życiowa pokonanych Niemców ma być zaledwie o 30 procent niższa od poziomu życia w 1938 roku.

Plan produkcji 80 tysięcy samochodów rocznie, z tego aż połowa ciężarowych, przyczyni się do dalszego wzrostu motoryzacji tego kraju, który, jak pamiętamy, właśnie od budowy samochodów i dobrych dróg rozpoczął swoje olbrzymie przygotowania wojenne.

Plan gospodarczy ma na celu i to rów-

Kolejnictwo w ZSRR

Rola transportu kolejowego w Związku Radzieckim ze względu na olbrzymie rozmiary tego kraju jest szczególnie doniosła.

W tym samym czasie w którym pociąg popłesznym przebywa przestrzeń Odessa-Moskwa, mógłby on przebiec dwa razy całą Francję, zaś trasa Murmańsk-Moskwa równa jest odległości ze Szwecji do Sycylii. Zachodnio-wschodni ekspres, przebiegający w poprzek kraju, pokrywa odległość równą odległości równika od biegunów. We Władywostoku znajduje się jedyny w świecie słup 41,6-metrowy noszący cyfrę „9.323”.

To też, jeżeli nie można sobie wyobrazić Imperium Brytyjskiego bez rozgalonego systemu dróg morskich, to nie można sobie również wyobrazić Związku Radzieckiego bez odpowiednio rozbudowanej sieci linii kolejowych.

Ogólna długość linii kolejowych, która wynosiła w przeddzień ostatniej wojny 108.000 km, daje Związkowi Radzieckiemu drugie miejsce w świecie po Stanach Zjednoczonych. Linie kolejowe są jednakże nierównomiernie rozłożone: w centralnych i zachodnich częściach kraju, szczególnie w rejonie Moskwy i na Ukrainie zagęszczenie linii jest wystarczające, lecz im dalej posuwamy się na wschód, tym większe są odległości między poszczególnymi liniami. Rząd Radziecki położył wiele wysiłków, aby różnice te wyrównać, to też większość nowowbudowanych linii znajduje się w dzielnicach wschodnich: w okresie pierwszych pięciu lat 80 procent nowych linii powstało właśnie na wschodzie. Wymienić tu należy linie kolejowe Kazachstanu, przez którego terytorium biegnie Turksib — linia kolejowa długości 1400 km, pierwsza która łączyła Syberię z Turkestanem w Azji Centralnej jak również nową linię długości przeszło

1000 km, która łączy magistralę transsyberyjską z jeziorom Bałchasz, znajdującym się w samym sercu Kazachstanu.

W czasie wojny powstało również kilka linii w rejonie Wołgi i na północy. Jedną z tych ostatnich łączy linię kolejową murmańską z magistralą Moskwa-Archangielsk. Podczas wojny, w okresie blokady Leningradu, linia ta była drogą wylotową do niezamrożonego portu Murmańska, przez który utrzymywana była łączność z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

Na początku trzeciej dekadki długość wszystkich radzieckich linii kolejowych była o 50 procent większa, niż w roku 1913. Wprowadzono potężniejsze lokomotywy i wagony kolejowe doskonalszej konstrukcji, wiele tysięcy kilometrów dróg elektryfikowano. W r. 1941 ogólna waga wagonów towarowych jak również ilość kurierskich pociągów podwoiła się w porównaniu ze stanem z roku 1913. Wskutek wprowadzenia nowoczesnych urządzeń sygnalizacyjnych kolosalnie zwiększyła się zdolność przepustowa linii kolejowych co znacznie podniosło ich sprawność.

To też w chwili wybuchu wojny kolejnictwo radzieckie mogło sprostać zadaniom, które mu przypadły w udziale: z jednej strony trzeba było dokonać ewakuacji zakładów przemysłowych i ludności cywilnej okręgów zachodnich i centralnych na wschód, a jednocześnie należało zorganizować przewóz amunicji i broni w kierunku na front na zachód.

Zniszczenia, spowodowane w systemie kolejnictwa przez działania wojenne i gospodarkę okupanta, zostały już w znacznej mierze usunięte. Do stycznia 1945 odbudowano dużą część zniszczonych linii i obiektów kolejowych i wyremontowano znaczną część zrujnowanych przez Niemców mostów.

niez, aby w Niemczech nie było bezrobocia.

Ala, jak wynika ze sprawozdania monachijskiego Arbeitsamtu bezrobotnych i teraz prawie nie ma. Jeżeli są, to, niestety tylko ci, co należą do tzw. ofiar faszystmu, lub też podlegali rasowym ustawom norymberskim. Dla tych, jak się okazuje, w nowych Niemczech najtrudniej znaleźć pracę, gdyż, co podkreśla Arbeitsamt, szerokie koła pracodawców chętniej zatrudniają byłych „parteiengenossen” i zamaskowanych esesmanów, niż tych, którzy byli ich ofiarami.

Bardzo, powtarzam, troszczą się władze alianckie o rozwój i ulepszenie transportu w Niemczech. Wiele niemieckim „demokratom”, daje się prawo nabycia samochodu z Fahrbereitschaft za śmiesznie niską sumę kilkuset marek. Żeby się nieboraki nie męczyli chodzeniem pieszo lub jazdą w przepełnionych, ale często i regularnie kursujących tramwajach.

A równocześnie, wywiad amerykański nakrywa rozgależoną i jak sami Amery-

kanle stwierdzają, niezwykle niebezpieczną organizację podziemną, z przywódcą Hitlerjugend Axmanem i pułkownikiem Weidemannem na czele. Aresztuje się dwuleśce osób, przetrząsa się setki domów w wielu miastach na terenie strefy amerykańskiej i angielskiej i... zamyka się kilka wielkich biur autotransportu, gdyż założone zostały przez W. Idemanna jako miejsca rekrutacji i zatrudnienia spiskowców, mających na celu podsycanie prądów hitlerowskich w demokratycznym państwie.

Z niemałym huczkiem w prasie został ogłoszony tekst nowej ustawy denazyfikacyjnej, mającej na celu całkowicie oczyścić Niemcy od „przeżytków i niedobitków” ustroju hitlerowskiego. Ale ustawy jeszcze nie dało się wprowadzić w życie i jeszcze nie sformowano komisji mających się zająć badaniem przeszłości własnych współrodaków i ustaleniem stopnia ich winy.

Dlaczego?
Bo najtrudniej dziś w Niemczech właśnie o prawdziwych anti.

Nie tych, co o sobie sami mówią, że byli przeciw, ale którzy mogą udowodnić to czynami. Przy wyborach gminnych w jednym z miast bawarskich musiano do rady gminnej delegować same kobiety, gdyż w całej tej miejscowości nie znaleziono ani jednego mężczyzny, któryby nie był zaangażowany w ruch hitlerowski.

Dużo uwagi poświęca się obecnie sprawie wychowania młodzieży niemieckiej. Znowu są czynne uniwersytety i wyższe uczelnie, na które nie przyjmuje się tylko (i zasadniczo) byłych czynnych członków partii i wyższych oficerów hitlerowskich od majora wzwyż.

Demokratyczna prasa niemiecka w czułych i płomiennych słowach zwraca się „an die deutsche Jugend”, aby już nigdy nie zasnęła piekła wojny i faszystmu.

W odpowiedzi na to gazety niemieckie otrzymują interesujące listy, napisane „Nazi”. Wehrwolf, Mściciel itp. Treść tych listów „od młodych” jest niemal jednobrzmiąca: Zdraycy i wrogowie doprowadzili nas do kłeski, ale mamy nadzieję, że sprawiedliwość nie każe na siebie długo czekać! Ten okres uważamy tylko za okres próby, ale biada wam, gdy nadejdzie wreszcie godzina zemsty! Rozpraw się wtedy z wami młodzieży niemieckiej!

Kipi i gotuje się dziś w „demokratycznym” kotle niemieckim. Odbudowa i spiski, denazyfikacja i bierny opór, fraternizacja i kontrpropaganda, słoneczna wiosna i brunatne chmury.

Takie są „nowe” Niemcy...

Leopold Marschak
Monachium w kwietniu

Jarosław Hašek

Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej

(tłumaczył Paweł Hulka Laskowski — ilustracje wykonał J. M. Szancer)

— Nie ma go w domu — rzekł Szwejk twardo, ale młoda dama weszła tymczasem do przedpokoju i wydała Szwejkowi kategoryczny rozkaz:

— Wnieście kufry od pokoju.
— Bez pozwolenia pana nadporucznika nie można — rzekł Szwejk. — Pan nadporucznik nakazał mi, abym bez jego zezwolenia nigdy nic nie robił.

— Zwariowaliście, czy co? — zawołała młoda dama. — Przyjechałam do pana nadporucznika w gościnę.

— Nic o tym nie wiem — odpowiedział Szwejk. — Pan nadporucznik jest na służbie i wróci do domu dopiero w nocy, a ja otrzymałem rozkaz wyszukania dla niego pinczera stażennego. O żadnych kufkach nic nie wiem. Teraz zamykam mieszkanie, więc, proszę, aby pani wyszła. Mnie nikt nic nie powiedział, a żadnej obcej osoby, której nie znam, nie mogę pozostawić tutaj w mieszkaniu. Tam w naszej ulicy u cuklarnika Bielczyńskiego zostawili w mieszkaniu jakiegoś człowieka, a on sobie otworzył szafę, zabrał, co mu się podobało i poszedł.

— Ja nic złego o pani nie myślę, — mówił Szwejk dalej, widząc, że młoda dama załamuje ręce i płacze, — ale zo stawić pani tutaj nie mogę. Sama to pani rzuć, ponieważ mieszkanie zostało oddane pod moją opiekę, a ja jestem odpowiedzialny za każdy drobny błąd. Dlatego jeszcze raz grzecznie panią proszę, żeby się pani nie fatygowała wcale mnie przekonać. Dopóki nie otrzymam rozkazu, ani brat ani swat mi nie rządzi. Bardzo mi przykro, że muszę z panią w taki sposób rozmawiać, ale w wojsku musi być porządek.

Tymczasem młoda dama uspokoiła się trochę. Z torebki wyjęła bilet, napisała na nim kilka słów ołówkiem, włożyła go do milutkiej małej koperty i, tłumiąc łkanie, rzekła:

— Znieście to panu nadporucznikowi, ja tu poczekam tymczasem. Macie pięć koron za fatygę.

— Nic z tego nie będzie — odpowiedział Szwejk, dotknięty nieustępliwością niespodziewanego gościa. — Niech pani zabierze swoje pięć koron, ma je

pani tu na krzeselku, i jeśli pani chce, to niech pani idzie razem ze mną do koszar. Poczekaj pani chwilę, a ja list oddam i przyniosę odpowiedź. Ale żeby pani miała tymczasem tutaj siedzieć, to o tym nie ma mowy.

Po tych słowach wciągnął kufry do przedpokoju i, szczerkając kluczami jak jakiś klucznik na zamku, rzekł z nasiskiem:

— Zamykamy!

Młoda dama, zupełnie bezradna, wyszła do sieni, Szwejk zamknął drzwi i ruszył naprzód, a ona jak piesek, drepłała za nim i dogoniła go dopiero wtedy, gdy Szwejk wstał do trafiki po papierosy.

Szła teraz obok niego i starała się nawiązać rozmowę.

— Czy oddacie list z pewnością?

— Kiedy mówię, że oddam, to oddam.

— A czy pan nadporucznik będzie w koszarach?

— Tego nie wiem.

Szła obok siebie w milczeniu i dopiero po długiej chwili towarzysząca Szwejkowi zaczęła mówić:

— Przypuszczacie więc, że pan nadporucznik nie ma w koszarach?

— Nie przypuszczam.

— A jak sądzicie, gdzie mógłby być?

— Tego nie wiem.
Rozmowa znowu została przerwana

wana na długo i dopiero pytanie młodej damy wznowiło ją:

— Czy nie zgubił się mego listu?

— Jak dotąd, jeszcze nie.

— A więc na pewno oddacie go panu nadporucznikowi?

— Tak.

— A czy aby jest w koszarach?

— Mówiłem już, że nie wiem — odpowiedział Szwejk. — Nawet się dziwię, że są na świecie ludzie tacy ciężkawi i wciąż pytają o tę samą rzecz. To tak samo, jakbym ja zatrzymywał na ulicy co drugiego człowieka i zapytywał go, którego dzisiaj mamy.

Na tym się skończyła próba nawiązania rozmowy ze Szwejkem, a dalsza droga w stronę koszar upłynęła obojętnie w zupełnym milczeniu. Dopiero, gdy stali koło koszar, Szwejk poprosił damę, aby nań poczekała i wdał się w rozmowę z żołnierzem, stojącym w bramie, z czego młoda dama musiała mieć osobliwą uciechę, gdyż przechadzała się nerwowo po chodniku i wyglądała, jak wcielenie rozpacz, widząc, że Szwejk zabiera się do gruntownych wywodów o wojnie z tak głupim wyrazem twarzy, jaki można było widzieć onego czasu w „Kronice wojny światowej”, gdzie była fotografia z podpisem: — Austriacki następca tronu rozmawia z dwoma lotnikami, którzy zestrzelili aeroplan rosyjski.

(D. c. n.)

Czas położyć kres

propagandzie faszystowskiej w szkołach

Nauczyciel polski jest jednym z najbardziej ofiarnych i bezinteresownych bojowników o Polskę Ludową.

Wielu nauczycieli często o głodzie i chłodzie przystąpiło do dzieła odbudowy szkolnictwa i zaczynało dosłownie z niczego. Bo to szło o młodzież, o przyszłość narodu.

Ci ludzie zaczęli swą pracę w budynkach nieopalonych i nieoszlonych, bez zeszytów i bez podręczników, ale pracowali ponad siły, gdź w głębi swego serca ukochali to, co po wielowiekowym ucisku w Polsce Ludowej powstaje.

Niestety wśród tych dzielnych pionierów znajdują się jeszcze gdzie niedziedzie ludzie wczorajszego, adoratorzy literatury B. Brzeźcia, Berezy, Becka i BB.

Ludzie ci wśliznęli się w szeregi nauczycielstwa nie po to, aby dźwignąć oświatę, nie po to, aby wychowywać nowe pokolenie w duchu demokratycznym, ale po to by powoli i systematycznie wśczać w duszę młodzieży jad faszyzmu i reakcji.

W szkole wieczorowej Nr. 2 przy ul. Nawrot 12 udziela lekcji geografii niejaka pani Jadwiga Reder.

Dama ta ośmiela się na lekcji stwierdzić, że Ziemia Zachodnie zostały nam narzucone, że one są nie nasze „bo już 300 (?) lat temu odeszły od nas“ i dlatego nie powinniśmy się o nie dopominać.

Z tego wszystkiego paniusia wyciąga wniosek, że nasze granice zachodnie są niepewne. Wszystkie argumenty tych hitlerowców, którzy jeszcze do więzieni nie trafili znajdują się w arsenale środków pedagogicznych w szkole wieczorowej Nr. 2.

Nie ma takiego kłamstwa i oszczerstwa o ZSRR, którym by p. Reder wzgardziła.

Pewnego razu ubolewała ona, że wydobywamy tyle węgla, że nam starczy

na bardzo krótko i że zostaniemy bez węgla. A przecież każde dziecko w Polsce wie, że nasze miliardowe zapasy węgla mogą jeszcze wystarczyć na wiele, wiele stuleci. Zastanawiamy się czy p. Reder jest idiotką czy też sprytną agentką V-jej kolumny. Ani w jednym, ani w drugim wypadku osoba ta nauczycielką być nie może.

W ogóle nie ma ani jednej niedoręcznej plotki, którejby p. Reder nie przyniosła uczniom do klasy, z której zrobiła typowy magiel. Wszystko albo widziała na własne oczy, albo słyszała na własne uszy. Zresztą niekiedy nie ogranicza się ona do plotek, ale sięga do drukowanych materiałów.

28 marca miała być na lekcji geografii omówiona Rumunia. P. Reder oświadczyła: „o Rumunii uczcie się sami, a ja

wam przeczytam coś“. I przeczytała... artykuł p. Mikołajczyka z „Gazety Ludowej“, który nic, ale to zupełnie nic nie miał wspólnego ani z Rumunią, ani z geografiami w ogóle.

Nawiasem dodajemy, że PSL-owi, którzy już tyle legitymacji użyczył NSZ-owcom należy pogratulować z powodu wykrycia nowego typu „chłopów“.

W gimnazjum Nr 24 w Rudzie Pabianickiej uczy języka polskiego p. Halina Plesiewiczówna. Pani ta na ewentualne chęć wzmówić uczniom, że Związek Radziecki i Rosja carska to jedno i to samo. Co się tyczy wyborów w Polsce, to p. Plesiewiczówna wyraża życzenie, żeby odbyły się one pod obcym dyktandem, tak jak w Grecji. Często z jej ust można usłyszeć antypaństwowe wypowiedzi w rodzaju „Musiał zapanować prawdziwa demokracja, teraz

to jest anarchia, ale to się przedko zmieni“.

P. Plesiewiczówna zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że prowadzi robotę antypaństwową i szkodliwą i dlatego prosi uczniów „nie powtarzajcie tego w domu, co się tu mówi, ani też w pracach swoich nie piszcie tak jasno co myślicie“.

Moglibyśmy jeszcze dość dużo podobnych faktów przytoczyć i z gimnazjum nr 24 (pani Oleszczuk) i z innych szkół. Ale i tego wystarczy.

Kuratorium i inne powołane do tego władze winny walczyć w to, co się dzieje w niektórych szkołach. Nie pozwolimy na prowadzenie propagandy faszystowskiej w naszym kraju, nie pozwolimy na saczenie jadu reakcyjnego w dusze młodzieży i dzieci. Nie ma miejsca dla agitatorów i propagandystów faszystowskich w polskiej szkole demokratycznej. Lem.

CZARNA GIEŁDA

Wojna podjazdowa międzynarodowych trustów i karteli

Wszędzie jak Polska długa i szeroka: na Piotrkowskiej w Łodzi, na rynku w Katowicach, na Grunwaldzkiej w Gdańsku, w Alejach Jerozolimskich w Warszawie, w Krakowie, w Gdyni, Częstochowie — wszędzie słychać ten sam monotony okrzyk: „Swinki kupuje, miękkie twarde, beczi, sypankę, całostki, kupuje-sprzedaje“.

Zargon ten zna każdy z przechodniów. „Twarde“ są to dolary złote, „miękkie“ — „papierowe“, „swinki“ — złote pięciorublowki, „sypanka“ — to drobne odcinki, „beczi“ — to banknoty studolarowe.

Interes idzie. Do „kupującego — sprzedającego“ coraz to ktoś pochodzi, poczem obaj — klient i kupiec znikają w bramie sąsiedniego domu, gdzie rozpoczynają się targi. Jeśli transakcja dochodzi do skutku, to giełdciarz idzie do swej podręcznej kasy — jakiegoś zaprzyjżanego sklepu i przynosi towar lub gotówkę (z obawy przed władzami bezpieczeństwa nigdy nie ma on ze sobą pieniędzy), jeśli nie — to znów zaczyna się piosenka: „kupuje-sprzedaje“.

Klienci rekrutują się przeważnie z tych szcze-

śliwców, którzy otrzymują od rodziny rozsiadłej po świecie waluty. Iub też z drobnych ciulaczy. Ci giełdciarze, których widzimy na ulicy, to tylko drobne plotki. Tuż walutowe nie chodzą „na miasto“. Przedtem „urzędowali“ w luksusowych lokalach, teraz, od czasu, gdy władze bezpieczeństwa stały się zbyt ciekawe i rozpoczęły obławę, w czasie których zadawały niedyskretne pytania: „skąd masz tyle gotówki i walut?“, waluciarze grubszego kalibru przenieśli się do dobrze zakonspirowanych meilin, działając tylko przez „naganiaczy“.

SKĄD SIĘ BIORĄ?

Skąd się biorą te wielkie, znajdujące się na rynku ilości walut? Niewiadomo. Nie pochodzą one od cudzoziemców, akredytowanych w Polsce, ani od drobnych ciulaczy.

Pewne światło może rzucić na tę tajemnicę zeznanie jednego z najbardziej „zasłużonych“ działaczy NSZ (na polu morderstw naturalnie) — karta Wierzbowski, skazanego na śmierć Łuszczyńskiego, pseudonim „Rosa“, który w czasie badania stwierdził... „wiem, że z zagranicy

otrzymaliśmy i otrzymujemy znaczne ilości dolarów i innych walut“.

Takie zapewne jest pochodzenie części walut, znajdujących się w obiegu.

NIE TYLKO WROGOWIE POLITYCZNI..

Jakie jest jeszcze inne źródło pochodzenia zagranicznych walut? Wyjaśni nam to cel i mechanika „czarnej giełdy“, jej praca, polegająca na ciągłej zmianie kursów, na wywoływaniu sztucznych zwzwek i zniżek, co w rezultacie umożliwia uzyskiwanie zarobków na baissie i haussie. Taki jest szablon działalności „czarnej giełdy“. Zdałyby się względnie nieszkodliwe poczynania spekulantów. Zważywszy jednak ich skutki, okaże się, że przyczyny leżą znacznie głębiej, że chodzi nie tylko o zarobek.

W tym miejscu wykraczamy już poza zwykłą spekulację, gdyż cena towaru, ilość towaru na rynku oraz siła nabywca zarobków robotniczych są już nie tylko czynnikiem gospodarczym, ale i politycznym.

KOMU NA TYM ZALEŻY?

Komu zależy na sianiu fermentu w gospodarczym życiu Polski? Robi to ten, komu zależy na podważaniu zaufania wśród społeczeństwa do polityki finansowej rządu i do polskiego pieniądza. Ten, komu zależy na wpływniu na polskie życie gospodarcze bezpośrednio — a w ten sposób i pośrednio na życie polityczne.

Komu na tym zależy? Odpowiedź może być tylko jedna: temu, kto jest niezadowolony z obecnej rzeczywistości polskiej, kto chciałby ją zmienić. To znaczy tym wszystkim ludziom, którzy w wyniku ekonomicznej działalności rządu ponieśli straty i zniszczenia, którzy z powodu polityki rządu doświadczyli chłona i robotnika, spowodowanych nowymi reformami.

Nienawidzi tych osiągnięć NSZ, które, jak zeznał Łuszczyński, otrzymuje od swych zagranicznych protektorów bardzo znaczne zastrzyki obcych walut. Ale NSZ jest tylko „zbrojnym ramieniem walczącej reakcji“, kierowanym przez czynniki polityczne i gospodarcze. Takim czynnikiem jest wielki kapitał zarobkowy polski, jak zagraniczny, zarówno przemysłowy, jak i obszarniczy, któremu ustawa o reformie rolnej i ustawa o unarodowieniu kluczowego przemysłu przekreśliła na zawsze rację bytu na polskich ziemiach. W interesie tego kapitału, ustawy, które stworzyły w Polsce państwo niepodległe gospodarczo, muszą być zniesione — do tego też on wszelkimi siłami dąży.

Jak tego może on dokonać? Z chwilą gdy wielki kapitał przekonał się, że wskutek zniesienia wielkiej własności prywatnej nie może więcej wpływać na życie Polski w sposób oficjalny i legalny — rozpoczął on walkę podjazdową. Wielki kapitał chce z ukrycia stoperdować polską gospodarkę. Jednym z czynników, które mają tego dokonać, jest czarna giełda.

PODLE MARZENIA NIE STANĄ SIĘ RZECZYWISTOŚCIA

Marzenia te jednak nigdy nie sprawdzą się. Rząd polski poszedł inną, może najtrudniejszą, najbardziej niepopularną, ale pewną drogą — drogą oszczędności i podniesienia produkcji. Z tego też powodu polityka naszego rządu zmierza nie do podnoszenia płac robotników i urzędników, ale do systematycznego, acz powolnego podniesienia realnych zasobów.

Odbudowa Polski postępuje naprzód w coraz to szybszym tempie. Produkcja w pewnych dziedzinach zaczyna osiągać poziom przedwojenny. Nie grozi nam teraz, że na rozkaz międzynarodowego kapitału zostanie wstrzymana działalność wielu fabryk, jak to miało miejsce w 1931 r. Ani próby podrywania fundamentów gospodarki polskiej przez wielki kapitał ani pistolety, granaty i czerwony kur NSZ-u, ani próby nakręcania koniunktur czarnogieldziarskich przez agentów międzynarodowych karteli i trustów nie zmieniają już nowej sprawiedliwej polskiej rzeczywistości.

Jesteśmy już dosyć mocni, aby wszystkie te zakusy przewyciężyć i przewyciężymy je.

(waw.)

SERCE FABRYKI BIJE

Któż z „zasiedziały“ Łodzian nie był choć raz w okolicy fabryki I. K. Poznańskiego? Któż z nas nie zna czerwonych murów fabryki i takich samych, przyniatających swą jednostajnością, domów mieszkalnych jej robotników? Któż wreszcie nie zna wspianego pałacu jej byłych właścicieli?

Na pozór nic się tam nie zmieniło, chyba od początku dwudziestego wieku. Jednak tylko na pozór, kataklizmy przelewając się nad całą Polską i nad Łodzią, odbiły się na fabryce bardzo poważnie. Odkąd „I. K. Poznański“ istnieje, a więc od 1882 r., wnętrza fabryki uległo tak poważnym zmianom, że... Ale zostawmy te odległe czasy w spokoju.

Zobaczymy lepiej, co potrafili z wielkich zakładów fabrycznych uczynić sami robotnicy, odkąd Rząd Polski Ludowy pozbawił praw do tych zakładów ich byłych właścicieli — kapitalistów.

Niewiele więcej jak rok minął od chwili, gdy po wypędzeniu najeźdźcy pracownicy zakładów Poznańskiego przybyli do pracy nie pod rygiorem okupanta i w obawie wywózki — ale z własnej nieprzymuszanej woli. Fabryka była zniszczona... Hale, gdzie dawniej terkotały bijaki krosien i warcząły wrzeciennice były zamienione na hale montażowe dla samolotowych kadłubów. Miast przedwojennych 100.000 wrzecion zostawił uciekający Niemiec tylko 40.000. Zamiast 3.000 krosien — tylko 800. Większość kotłów była nie do użytku, turbina celowo pozbawiona najważniejszych części..

I chociaż powierzchowny obserwator nie dojrzałby na zewnątrz żadnych istotnych zniszczeń (mury stały nie naruszone) — to jednak wnętrza fabryki, jej serce — a więc maszyny i urządzenia techniczne przedstawiały rozpaczliwy obraz dewastacji.

Sercem fabryki są jej urządzenia

energetyczne. Tu wytwarza się prąd, dzięki któremu można uruchomić tysiące różnych maszyn. Od tego też punktu zaczynamy oglądanie zakładów.

Kierownik oddziału ruchu i jego zastępca, pokazują mi chętnie swoje gospodarstwo.

— Całe szczęście — mówią, że robotnicy podjęli robotę zaraz następnego dnia po ustąpieniu Niemców z Łodzi. Kotły nie stały dzięki temu, ani chwili bezczynnie i uniknęliśmy kolosalnych strat. Dzięki takim ludziom, jak majster Józef Rawicki, Antoni Chmielewski i inni, którzy sami taczkami wozili węgiel, mogliśmy odrazu ruszyć z produkcją.

Naprawy jednak, jakie nas czekały, były ogromne. Trzeba było przeprowadzić kapitalny remont 3 kotłów. Wszystkie one są już obecnie gotowe i obecnie przygotowujemy do użytku czwarty kocioł. Jedną z dwóch turbin była unieruchomiona. Własnymi siłami odbudowaliśmy ją. O takiej odbudowie nikt by z nas przed wojną nie pomyślał, sprowadzało się zazwyczaj specjalistów ze Szwecji lub Anglii. Obecnie sami potrafiliśmy zrobić to, co robili dawniej zagraniczni fachowcy i zrobiliśmy to wcale nieźle. Turbina zdała już swój egzamin w praktyce i pracuje.

Kierownictwo oddziału ruchu nie poprzestaje jednak tylko na naprawach. Ważnym odcinkiem jego pracy są przeróbki i udoskonalenia podnoszące ekonomicznie i wydajność pracy. Ostatnio zmieniono w wielu oddziałach fabryk napęd zbiorowy na napęd indywidualny.

— Dzięki tej zmianie — mówi ob. Siwiński — mamy duże oszczędności. W wypadku, jeśli jeden warsztat staje, wyłączamy go i nie jesteśmy zmuszeni do zatrzymywania całego zespołu maszyn — jak to było poprzednio.

Drugim ważnym „unowocześnieniem“ naszych maszyn jest planowana przez dyrekcję przeróbka kotła, która także przyniesie oszczędności.

Oprócz prac dokonanych w silowni (zespół urządzeń dla wytwarzania prądu) wyremontowano we własnych zakładach mechanicznych i ustawiono około 2.000 krosien, które, rozrzucone za czasów okupacji po różnych kątach, stanowiły istne cmentarzysko. Zamiast zeszlatorocznych 40.000 wrzecion pracuje obecnie 93.000 — czyli prawie tyle co przed wojną.

Widać z tego, że praca technicznego personelu, dała pewne owoce. W ciągu roku udało się uzyskać nie byle jakie osiągnięcia.

— Jakże są wasze plany na przyszłość? — pytam jeszcze.

— W tym roku — odpowiada na nasze pytanie inżynier Finkielsztajn — przygotowujemy 400 dalszych krosien i 15.000 wrzeciennic. Poza normalnymi pracami konserwacyjnymi zmontujemy nowe maszyny dla wykończalni (magle, szczołkarki, suszarki i inne). Odpowiednie części są już zamówione i w najbliższym czasie nadejdą.

Przy pożegnaniu obaj inżynierowie wyrażają chęć zaznajomienia mnie z jeszcze jednym swoim planem na (i to bardzo niedaleką) przyszłość — prosząc jednocześnie o ścisłą dyskrecję. Czuję się trochę nie w porządku, zdradzając czytelnikom „Głosu Robotniczego“ tę tajemnicę — ale, czyż dzieła już ktoś dyskretnego dziennikarza?

Otóż oddział ruchu przygotowuje na dzień 1-go Maja transparent z hasłami, który będzie umieszczony na samochodzie. Będzie się on automatycznie obracał, pozwalając widzom z chodnika oglądać coraz to inny slogan. Ten „plan“ jest już w robocie.

Z. Szym.

Adolf Rudnicki

WIELKANOC

I.

Mordowanie resztek ludności w ścisłym ghetcie zaczęło się w pierwszą noc żydowski. Święta Wielkanocnych, którą Żydzi nazywają „nocą pod strażą”. W piwnicach, schowankach, zamaskowanych pokojach, w bunkrach siedzieli i czekali na przyście wroga. „Serce moje oczekuje urągania i boleści; czekałem, kto by się mnie użalił, a nie było; szukałem, kto by mnie ucieszył, a nie znalazłem. I dali mi żółć na pokarm mój, a gdym pragnął, napoili mnie octem”. — Ten język ojców był jeszcze raz żywy. Bojowcy poszli na stanowiska. O godzinie drugiej nad ranem żandarmi obstawili mury.

Natrafwszy na opór, ściągnęli działą. Ustawili je na placu Krasiańskich, skąd bili w Świętojerską, i za świętym Janem na Bonifratach. Stąd ogień kierowali na Muranowską. Całego tego czworoboku po tamtej stronie bronili robotnicy. Szczotkarze.

Mieli jedną ojczyznę — te swoje parszywe ulice, przetrzebione przez tyfus i głód, tłuste od krwi i cierpień, podrutowane jak klatki w zwierzyńcu, i tutaj chcieli umrzeć. Nie rozpoczęli walki dla zwycięstwa. Mieli jeden karabin maszynowy, trochę zdezelowanej krótkiej broni i granaty jajka, które nie wybuchały. Kupili je za drogie pieniądze, by umrzeć jak ludzie.

Czym jest kocioł — od dawna mówiły o tym mury ghetta. Teraz otrzymaliśmy ilustracje innych zwrotów OKW. „Der Feind wurde ausgerauert”. — Skupieni w gardle zaczynała się Świętojerskiej widzieli przez wybity pociskiem otwór w murze, jak o sto metrów w prostej linii Niemcy wespół z Ukraińcami i Łotyżami, ubranymi na czarno, wrzucali granaty do piwnic. Co jakiś czas wychodziło stamtąd coś, co wydawało się raz kobietą, to znów mężczyzną i wykonywało kilka maślanych ruchów nim padał strzał. Tlum wyciągał ręce w tamtych kierunkach: O, o, o. Wzsiłalo się wzrok, by doirzeć.

Jeden dzień trwało to okrutne braterstwo. Warszawa zawsze miała swoich stu sprawiedliwych, choć nie było sprawiedliwości niżej ceny życia. Nazajutrz Niemcy oczyścili stanicę artwleri z ludzi, zamknęli plac Krasiańskich i wszystkie, sąsiadujące z terenem walk, ulice. Mówiono, że z któregoś domu na Nowiniarskiej strzelano do Niemców. Mówiono o próbie przyścia z odsieczą walczącym. Wróć oddzielili się i obstarwili zewnątrz linie policiantami przystąpił do oblężenia wedle klasycznych wzorów

Artwleria zapalała i burzyła, a gdy ostatni ślad życia wyciekł z domów, szedł żołnierz: Wehrmacht obok własowca, Ukraińiec obok granatowego Polaka. Oficerowie, wskazując mury, powiadali do żołnierzy: Komuniści i Polacy pomogli zbudować fortece, która widziacie. Cały świat zaopatrzył tych bandytów w broń. Ale żołnierz Adolfa Hitlera jest nieustraszony.

Cmentarz warszawski awansował na fortece, a zacinające się rewolwery szczotkarzy z Franciszkańskiej na „broń z całego świata”. W francuskich pismach pisano: Polacy w odwet za Katyń podpalił ghetto. Niemcy robią co mogą, aby obronić napadniętych. — W kuźni Goebbelsa spajano i wiązano co i jak się dało. I Niemcy wierzyli. My wiemy najlepiej, że nie tylko Niemcy. W tych latach poznaliśmy siłę ognia, ale wiemy, że groźniejszy jest jad słowa.

Izolując teren walki, wróg zniósł również tramwaj z ul. Nowiniarskiej. Docierał tylko do Muranowa od Żoliborza, do Krasiańskich z miasta. I ruch pieszy został wstrzymany. Droga z Żoliborza do śródmieścia prowadziła oddąd przez Nowe Miasto.

Mrowiło się też ono od nieustannych procesyj, idących z południa na północ i z północy na południe.

Pojawił się też nowy przemysł. W miejscu, gdzie stał tramwaj, wyrosły dziesiątki platform i wózków. Wózki: drabinki, wózki: skrzynie, hele, jak je nazywają w Wielkopolsce. Furmani podstawiali krzesła zamiast stopni. Wewnątrz umieszczali ławy lub stołki. Za trasę równą dwóm-trzem przystankom płacono tyle, co za piętnaście przejazdów tramwajem. Pomimo to handel szedł. Furmani jeszcze długo po uśmierzeniu walk przekupywali komisarza Rostańskiego, zwanego Szajbą Profilowa, aby nie przewracał tramwaju.

Chrześcijańska Wielkanoc wypadła tej pamiętnej wiosny 1943 r. pod koniec kwietnia. Pismo *Die Woche* przyniosło ciekawe zestawienie, z którego wynikało, że to najpóźniejsza Wielkanoc w dwudziestym wieku. Przez Wielki Tydzień trwały nieustannie pochody ku murcom. Nie ustały i w święta. Ledwie padły słowa: Idźcie, msza skończona, Alleluja, Alleluja — tłum z przepętnionych kościołów, jeszcze w duszy gorący, szumiący wiosną, z młodymi kwiatami w reku biegł pod mury ku widowisku. Ku warszawskiemu widowisku paschalnemu.

Było to niezwykle widowisko. Mieszkańcy sąsiednich domów widzieli jak — tam za murami — ludzie na pół obłąkani wyskakiwali z piwnic i jak jaszczurki przemykali się z pietra na piętro, wyżej i wyżej. Pożar pełzał za nimi, ściągaly ich kule, a oni w bezradności, w bezradziejności szukali ogniotrwałego załomu, niewidzialnego dla żandarmskiego oka. Gdy płomień zaczął im liżać nogi, maż oddawał żonie dziecko, wszyscy troje składali sobie ostatni pocałunek, potem skakali, najpierw kobieta z maleństwem, potem mężczyzna. Strażacy, których obowiązkiem było czuć na pobliskich dachach, aby się płomień nie przerzucił na aryjską stronę, wróciwszy do swoich bezpiecznych izb, spokojnych jak ogród, w południe, opowiadali: Małe tam lecom, jak groch, a także stare. Kobiętom każą rozstawić nogi i strzelać. — Ludzie z sąsiednich domów słyszeli trzask kości, syk ludzkich ciał, rzuconych na stos: warstwa drzewa, warstwa ludzka.

Jedni przybywali, drudzy odchodzili. Półki dnia sterczeli pod murem. Patrzyli, mówili, żałowali. Żałowali żałowali towarów, majątków, złota, legendarnego złota, przede wszystkim mieszkań i domów. „najpiękniejszych domów”. Mówili: Czy to król Hitler nie mógł w inny sposób rozwiązać tej kwestii? Luvy były widoczne w każdym kącie miasta i o każdej porze. O tym wszystkim, o dzieciach żywcem uwędzonych, mówiło się: to w ghetcie, co brzmiało jakby gdzieś hen. Mówiło się: to w ghetcie — i spokój wracał. A to było na Nowiniar, na Muranowskiej, na Świętojerskiej o kilkadziesiąt metrów. O sto metrów dalej w przestrzeni, o piętnaście miesięcy w czasie — i to wystarczało. Przebiegły wróg urabiał myśl, a nowi kupcy warszawscy wznawiali je w kierunku przez niego wyciekłym.

Ghetto płonęło. Ludzie mówili: Jakie szczęście, że nie ma wiatru, inaczej spaliłoby się i nasze. Dwumotorowe He 217 spokojne i figlarnie w krąg dymu, nim zrzuciły swoje, jak je nazywali — jaia. Za murami gineli w przekonaniu, że bestialstwo sięgło kresu. Istotnie, co mogło być jeszcze? Generał Sikorski apelował do sumień. Ale my tu na miejscu widzieliśmy, jak drobną, jak nikłą, nierozrobioną rzeczą jest sumienie. Detonacje wstrząsały ziemią ulicami, ale nie ludźmi.

Widowisko paschalne trwało dalej ko poza Paschę. Miasto było poru-

szone przez tydzień, dwa, a potem? Obojętność w człowieku jest tym, czym w przyrodzie las, który nie trzebiony wszystko pokryje. Premiera skończyła się. Miasto stało się obojętne, gdy tam nic się nie zmieniło. Narzekano na zdzierstwo wózkarzy. Mieszkańcy Nowego Miasta utyskiwali na wieczny tłok — ich dzielnica bowiem przypominała pas transmisyjny.

II.

A my?

Nas, którzy mocują się z tysiącem przeszkód, bytowaliśmy po tak ważnej aryjskiej stronie, bohaterstwo walczących przemysł wewnątrz. Lud, sam jego dół, tragarze z Milej, szewcy z Wolyńskiej, szmuglerzy ze Stawek — ujawniał teraz swojej górze proste a niewzruszone prawdy życia. Bici i zohydzeni, skołowaceni przez nienawiść, przez kłamstwa do tego stopnia, że już sami o sobie mówiliśmy warkotem bestii, który był językiem wroga, — w tych dniach odnajdywaliśmy w sobie tę czystość cierpień, która przynosi miłość i walkę, w przeciwieństwie do cierpień zamulonych i brudnych, wynikających z kwasów i bierności.

Miasto stygło, miasto obojętniało, a my nadal biegaliśmy pod mury, niepomni niebezpieczeństw, zasłuchani w apokaliptę. Nasze oczy — otwarte jak u konającego — błagały niebo o deszcz śmierci, nie czyniący tak straszliwych różnic. Wnętrza nasze czuliśmy, jak pięści. Rozpoznawaliśmy się wśród obcych po oczach, ożywionych nagłym bliskim płomieniem i, mijając się bez słowa, wołaliśmy, wskazywaliśmy jeden drugiemu ich i nasz los.

Ale wszystko to potęgowało jedynie naszą rozpacz. Gdy byliśmy jak bez rąk. Ręce nasze były bezsilne — nie zorganizowane.

III.

Drżała ta młoda, czarna kobieta. Została sama jedna. Sto rodzajów śmierci oderwało od niej człowieka za człowiekiem: gałąź za gałęzią z suto ukoronowanego drzewa, aż pozostał kikot, strzęp ludzki, płomyk cudem nie zduszony pod górą piasku, kručze szkiełko jeszcze nie rozbite. Spotkałem ją na Freta i zapomniawszy o świecie wśród zalewu ludzkiego, poszliśmy dalej razem. Nie mówiła nic o swoich śmierciach niedawnych. Głosem ciężko i wolno brzmącym — który w tych dniach zdradzał nas najbardziej — przekazywaliśmy sobie to, cośmy wiedzieli stamtąd i o tamtych; męczennikach i bohaterach.

Na mennicy kończyła się kieszka uliczki. Odżyło to — jakby z maliny wzięte widowisko. Za zastoną ulicy Freta było ono wspomnieniem, teraz ujrzeliśmy je na nowo. Ból gwałtownie wzrósł.

Teraz młoda kobieta nie tylko drżała. Połykała lzy. Nachyliłem się nad nią, dotknąłem jej ramienia. Trzeba ją było ratować. Od losu tamtych dzielności nas jedno niechętnie spojrzenie. Reka dziecka mogła nas zabić. Żołnierze Wehrmachtu stali na stołkach Cytadeli. Afisze nawoływały do wydawania świeżo zbiegłych i dawno ukrywających się. W tłumie, który nas opływał — podobnie, jak w mieście — mieliśmy mniej przyjaźni, niż wrogów. W orbicie tego wszystkiego, co się działo, lzy okleślały nas. Zdradzoły. Przy czym oboje byliśmy tak czarni! Tak czarni, jakby nadzy.

— Spokój, spokój — powtarzałem, dotykając jej ramienia jak rany najdroższej, targany troską o bezpieczeństwo, którego byłam zaprzeczeniem, pragnąc zastąpić ją, a odsłaniając sobą

— Gina — szeptała. — I gina bez śladu. I nic prócz gruzu, popiołu i niejasnej pamięci po tym ogromie

życia, miłości, cierpień, obyczajów, umiejętności nie pozostaje. Po tych którzy byli powietrzem dla naszych płuc, naszym najpiękniejszym życiem...

— Spokój —

Spojrzała na mnie oczami, dla których nie szukam określeń.

— Żeby to choć ktoś napisał. Wzniósł wysoko pod słońce, dał świadectwo ich życiu i temu nieludzkiemu i tak pięknemu ich końcowi. Jeśli jeden pozostanie, niechby on to w Biblii napisał! Żeby ludzie zza siódmego morza przyjeżdżali pod te mury — i tak płakali, jak my dzisiaj.

Nie usiłowała nawet hamować swych łez.

Nie zatrzymałem się. Nie zaakcentowałem niczym zdziwienia z powodu słownictwa tak niezwykłego w jej ustach. W tych dniach wszyscy wróciliśmy do słów, na wieki zdawało by się martwych; były one świeże i współczesne, jak z pod maszyny rotacyjnej. Nie dałem poznać po sobie, jak głęboko weszły we mnie. Tylko na chwilę, nie umiając zapamiętać nad wstrząsem, przymknąłem oczy. Za ścianą bólu i nadziei docierało do mnie z całego świata tylko jej ciche łkanie, na które nie miałem rady.

IV.

Gdy nocą siedziemy nad niezapisanym arkuszem — dzisiaj po tych latach, które w historii niewiele mają równych, — treść naszej sztuki następcza nam niemięjsze trudności niż dawniej. Wielka fala, która wydzwignęła nasze twórcze nadzieje na szczyty, zmioła je teraz w ciemność. Z proroków, którzy słyszeli Głos, zmienił się znów w głuchą trzodę. Ziemia obiecana odplynęła. Już znowu przestaliśmy wiedzieć.

To zmęczenie. Musiało ono przyjść po latach napięcia, po drodze między nożami. Czekało nas u kresu — gdyż teraz czujemy się już poza wojną.

Nieludzko zmęczeni, więcej nie chloniemy. Toniemy w wielkich wodach historii, która zalewa nas. Za dużo jej. Mózg jest zmiażdżony, serce wysuszone. Pisać — to znaczy spojrzeć wstecz, to znaczy zatrzymać się. Ale jak zatrzymać historię, do której czujemy się przymuszeni, a która nie oglądając się na już nieczułą wrażliwość kulminuje codziennie na każdym rogu łódzkich ulic?

Publicyści i malarze pisali niedawno o swym znużeniu. Wczoraj w nowotwarnej stolówce mały zbiedzony człowiek z dwiema torbami przewieszonymi na krzyż — wielki pisarz — kładł mi w uszy swoje ciężkie zmęczenie, o którym powinno być głośno, gdyż jest czymś równie wstrząsającym, jak każda inna niemoc. Wiodocznie jest ono dzisiaj faktem powszechnym.

Tak, to z powodu zmęczenia zgubił się. Gdy się jednak uroda życia ustali, ostrości ułagodzą, gdy zmęczenie minie i dzwigniemy się z twórczego upadku, gdy każdy z nas w swej sztuce wróci do tych prawd, które w minionych latach, kiedy się lepiej i głębiej widziało — wydawały się najważniejsze i obowiązujące — ja, ja zechcę wrócić do wskazania, przyjętego od młodej czarnej kobiety w pobliżu Muranowa, przy tunie płonących domów, wśród wybuchów pocisków i spazmu ludzi „co lecieli jak groch”, wśród piekła śmierci i piekła obojętności, wśród turkotu wozów.

Będę chciał pamiętać słowa tej młodej, czarnej kobiety, która nie doczekała.

*) W związku z przykrym błędem zecerem jakim wkradł się do tekstu materiału p.t. „Wielkanoc” znanego p.sarza Adolfa Rudnickiego, poświęconego tragedii ghetta warszawskiego podajemy go we właściwym brzmieniu.

W świat... Szukając nowej prawdy. Spieszę po twardej górze, w
leży, odkaż nasz obywatel szlachetki. Szwarcie nasz odkażi
to nad nim twarde mocne niepisane prawo. Teraz ono rozważane
stoba surowego wrota paszów ludzi nie zmusić oca, to w sta
syn był w ręku oca, słuchał go i czcił, nie miał prawa opuścić pod
sny człowiek: uczyni ze sobą co chce i jak chce. Za moich czasów
ko chyba, które on po nowomodnemu lekceważy sobie. **Nowocza-**
go przetrwać? Miłość, smiertelna tęsknota? Co nas faży Nazwis-
obcego mym wyobrażeniem, na nowożytnego człowieka. Czym ja
ciem bez brosa, samopas za granicę... co dżwonego ze wrost na
obrazu, nie ma ani garści ołny. Ostanastoteiniego wrostka nusi-
minie skonczonego posażu, podczas gdy on, przez idealnego w duszy
ducha i krew, a ja jestem jak rzeźbiarz, od którego żąają w ter-
sobie skronie — i sarkiem na zawse! Głos starości wola na mnie o
— Ja to wszystko strachem — szepce pan Dominik, ścisłając

kami.
i gwałtowną namienność starości, namienność obcowania z potom-
prógów domowych i zaspokaja ostatnią i dlatego może tak wielką
cie z krwią się przekazuje. Dzieciństwo trzyma dzieł w obrębie
nieodłącznym w pracy, syn cierpi za winy niepopelnione, a niebezpie-
utraci watek, już go niepodobna pochwylić — i jeżeli ojciec był
willazja. W rosnącym snofeczeństwie społeczeństwa, jeżeli kto raz
drugiej i formuje się na którym wznosi się coraz wyżej... cy-
przechodzi z ręk do ręk, eromadaż się, rozwija, opera jedna na
drodze bogactwa, oraz intelligenji, — a tym porządkiem traca
punktu, w którym się ojciec zatrzymał, postępuje i sięga dalej na
kiego słowem, co mógł nabyć dłużej doświadczeniem. Syn od
owoców swych wrażeń, odkryć i domysłów, wszyst-
stwa: przez nie, razem z owocami pracy, pozostawia swawoli ojciec
z Piotrusiem! Dzieciństwo dopiero jest znanym człowięceni-
wielkowi przez Opatrzność... Taką klawę my na sobie dżwiamy
stosunkiem niedorzecznym, bolesnym jest męczarnią narzucana czo-
cała, tworzy i uwiecznia rodzinę. Rodzina bez dzieciństwa jest
gymn się, wypływa z tego, co jest niezbędne we wzrzedzie potrzeby
Indkum. Ono jest wężem, co spaja pokolenia umierające z rodzą-
nia i uzbudnia. Tu jest źródło koncepcji dzieciństwa w rodzinie
nicie życia, wychowanie, poczyna je, a dzieciństwo dopiero zapew-
urządzenie ojciec nie daje jeszcze synowi życia — daje tylko obet-
i nie pracować dla niego. Ten ktoś, ktoż to jest? — Ojciec. Przez
wac odpowiada sobie pan Cedzyna. — Jeśli ktoś nie żył przed nim
panne... Dlaczego? — To rzecz jasna. Człowiek nie może żyć i praco-
ptawny nieco, znalazłoby się dla niego doskonałe miejsce, pczynaż
Dlaczego nie powraca? Gdyby się tylko zjawiał, przy protekcji, pode-
zamiasz się uwieczniać, przez czw sentymentalne niezrozumia-
nie słucha ani próśb, ani zaklęć, ani przedstawień, ani rozkazów i

Pan Teodor urodził się w mieście Warszawie, bodajże na Kro-
chmalnej ulicy, gdzie ojciec jego skromny, ubogi, ale chędogi szyn-
czek narażony utrzymywał. W latach pacholęcych bawił się mały Teo-
os wraz z czeredą młodszego i starszego rodzeństwa, że tak powiem,
w rynsztoku, wybijał szyby sąsiadom starozakonnym i byłby był po-
został na zawsze w stanie barbarzyństwa, gdyby nie jedna szczęśli-
wa okoliczność. Oto właścicielka domowstwa gdzie mieścił się insty-
tuł starego dyjaka, baba draśnięta zębem czasu i przedziwnie uczu-
ciowa dostała pewnego poranku celny strzał z procy, naciągniętej
ręką małego urwipolcia. Kamień utkwiał w samym koku i przyprawiał
podstarzałą pannę o kilka dni płaczu i cierpień moralnych.

Rozkazała do siebie przywołać Teosia, patrzyła nań długo, a
wreszcie rzekła:

— Pójdź, dziecię, ja cię uczę każę.

Chłopiec był niespodziewanie zdolny, wlot naukę w sztabie po-
chlonał i w sekrecie nawet przed zapijającym wszelkie sprawy Bi-
jakiem - seniorem, zdał do gimn. zjum. I tam szedł z nagrodami z
klasy do klasy, cicho a skromnie. Opiekunce na imieniny pisał la-
urki, całował kolana i ręce, a po jej śmierci musiał, sierotka, wiele
nacałować mankietów, nim wreszcie zdał do Szkoły Głównej, ukoń-
czył wydział matematyczny i przy pomocy tych i tamtych dostał
się do Instytutu.

Wszystko to gładko mu poszło. Nie będe opiewał wszystkich
jego promocyj, prztygód, zachodów, zmian sposobu myślenia i miejsc
pobytu — dość będzie, gdy powiem, że budował wiele pięknych mo-
stów dużych dworców, wielką ilość dystansów — i że, nim upłynę-
ło lat dziesięć od ukończenia studiów, posag nasz miał już kilkadziesiąt
tysięcy rubli, ulokowanych bezpiecznie i świetnie. Do posad
przy eksploatacji nie kwapił się, wolał zawsze trzymać z grubymi
rybami i asystować przy budowie dróg nowych. Pieniądze płynęły
do jego kieszeni szerokim łozyskiem: drobna niejednokrotnie usłu-
ga, słówko zgrabnie pochlebne, dzielna niewinna napozór operacyj-
ka, co więcej, szczęśliwy dowcip warszawski — napiętniały na nowo
pugilares, po jakiejś inżynierskiej bachanalijce chwilowo opróżnio-
ny. Nie mówię o rezultatach głęboko i systematycznie obmyślanych
planów działania.

...Wśród uśmiechów losu, inżynier nasz, wyznać trzeba, nie za-
pomniał o ubogiej rodzinie z Krochmalnej ulicy. Prowadził za sobą
kohortę nie tylko braci, ale bliższych i dalszych kuzynów, z których
każdy już po tygodniu operowania, pod okiem dobroczyńcy, cha-
dzał przy zegarku i rujnował się na modne hawajki. Na połudn-
owym wybrzeżu Krymu, pan Teodor posiadał wytworną willę
głazie kroczenia, gdzie...
gdys Buckle'ów i Millów. Cudownie tam było: w oddali falowało
morze, dokoła rozścielał się las podzwrotnikowych krzewów. Zdawa-

gdzie przyzna tych wszystkich przyzaków? Dlaczego jedyny syn
nie miał przeto pełne myśli. Czemu taki komar wżeto życie?
bezpzedmiotowe rojenia, ale zato skrupała się i koraż, logicznie.
leżdi naszonow jak kania. Nie męczą go już, teraz fantastyczne,
Pan Dominik odrzucił list ze złością i podpartszy brodę pięściami
lesie, gdy ją na stodek stawu wiatr zaniesie.

„Zapomniałem, o czym właściwie chciałem ci pisać, mój Stary,
mój Drogi Stary... Jestem sam na świecie i ciebie mam tylko, jak
drugą połowę siebie, jak oddartą i niezmiernie daleko uwierzona
połowę duszy. Nie gniewaj się, że piszę rzeczy nieciekawe — pisać
jakby do siebie... Gdyś tedy stał nad przegłem jeziora, było mi str-
klegos nieznanego miejsca, schowanego we mgie, trzepały się u brze-
gu, pękady, rozpatane przez ostrza kamieni, a każda, zeszizując się
Wielkie, przeroczyste, jasno zielone fale bieży z ja-
obrazu, nie ma ani garści ołny. Ostanastoteiniego wrostka nusi-
ciem bez brosa, samopas za granicę... co dżwonego ze wrost na

„Czy też to miejsce jest tam jeszcze? Pytanie godne głow i pio-
ra doktora Piotra Cedzyna — nieprawdaż? Ach tak! Człowiek,
któremu odejma straszkana rękę czuje ciężki ból w rózni, równa-
jącej się dżugoci ręk. Często bndę się po twarzym śnie z tym nie-
użyłym bólem w rózni. Oto przyjdzie nowa w osna. Zobacę ją w
mgłach, przydymionych sadzą tabwczną, — a zarówno tam jak tutaj
będę niósł w sobie kły upiora, gęboko zapuszczone w duszę... I tak
zawsze, bez końca...

„Wpadłem w szat: spuszczałem strumyki, utrwalałem spadek
wodopad, kopielem kanały, stawiałem tam... Cieszyłem się z
głębokiego serca, że skonstruowałem badylom ciepło, że już żaden wróbel nie
zmarznie i wyciągałem po raz pierwszy w życiu dziecięce ramiona

„Stado wróbił wygrewało się na gałęziach suchej wierzby i
dwierkało, jak na trawie. Rozpuszczone jak u indyków, ich skrzydła
strzępywały z gązdek lod i osiedzieli, dzioby kuły niecierpliwie
w pęczno, obwieszone sopkami. Zdawato mi się wtedy, że całe to
stadko śpiewa jedną pieśń dziwną i nigdy nie słyszana, przejmują-
ca do szpiku kości. I popłynęły nareszcie pierwsze wody wiosenne,
bujne, nagłe, gwałtowne, jak łzy niespodziewanego szczęścia. Szczy-
faj, wprzynętych przez sannie, lały się po wierzchu śniegowej sko-
rupy, zjecha, radośnie szemrać. W naszym strumieniu woda wez-
brała, powstawały wity huczące, odstaniały się przęgi i spływała po
nich jak ropa, żółta, rzadka, rozmożona glna. Pnie przóz nadwod-
nych...
„Wpadłem w szat: spuszczałem strumyki, utrwalałem spadek
wodopad, kopielem kanały, stawiałem tam... Cieszyłem się z
głębokiego serca, że skonstruowałem badylom ciepło, że już żaden wróbel nie
zmarznie i wyciągałem po raz pierwszy w życiu dziecięce ramiona

DOKTOR PIOTR

W pokoju pana Dominika Cedzyna ciemno i cicho, choć stary
jegomość nie śni. Oparłszy się plecami o poduszki, w pół leżąc na łóż-
ku, zatopiony jest w dziwacznych myślach, do niebywałego ogromu
podniesionych przez ciszę nocną. A noc jest cicha śmiertelnie. Świat-
ło księżycowe, przestrelizszy grubą warstwę szronu, co zabielił
szyby niby wapno, stoi na powierzchniach starych gratów, dwu-
ścian, części sufitu i podłogi, bez ruchu, jakby z zimna skostniało,
takie samo zapewne, jakie oświetlać musi tej nocy kłody, gnijące na
dnie wód, przamywalonych lodem. W szparze szerokiego zapiecka od-
czywa się czasami świerszcz, w kącie pokoju kołace głucho stary ze-
gar szafkowy, ostatni zabytek świetności minionej. Śpiew świerszcza
i tępy szczepek wahadła sprawiają panu Dominikowi niejaką, trudną
do określenia ulogę. Gdyby nie te dwa litosciwe szmery, rozszarpołby
mu chyba serce łok i burza uczuć i odebrała rozum nawalnica po-
nurych myśli. Gdy z mrocznych kątow izby wychylać się poczyna
zmory bojaźni, gdy w sercu żarzyć się poczyna żal bezsilny i ły,
okrutnego bólu palą powieki — świerszcz szepce głośnie, zupełnie
jak gdyby wyraźnymi słowami, sylabą, za sylabą mówił: „Wzywaj
Go w dzień utrapienia, a wyrwie cię i czcić Go będziesz”. To dziwne
zdanie, ta rada czy modlitwa utajona w szmerze robaczka nocy, jest
jedynym i ostatnim punktem podparcia dla wytraconych ze zwyczaj-
nej kolei myśli samotnika.

Kilkakrotnie zapalał świecę sądząc, że go światło uspokoi. Da-
remnie. Skoro zatlił zapałkę, rzucał mu się w oczy list syna i przy-
pominał, jakie i gdzie ta męka ma źródło. Teraz ogarnęła go chęć zaj-
rzenia raz jeszcze nieszczęściu w same ślepie, dżwigniętą z niemocy
ducha biedna odwaga smutnych aż do śmierci: zapuścić sąd w głąb
rany, docna ją wymacać i przekonać się naocznie i nieomylnie, że
jest niewyleczalna — no, i niech tam wszystko jasne pioruny spala!

Nałożył okulary, odsunął list za płomień i powoli, półgłosem czy-
tać zaczął:

dy znalazłem się na drodze, prowadzącej do Westminster. Ciężka męga kapata się we wzbudzonych talach; rude, obdarłe, poszarpane szczyty ducha. Nas wstrzymywała w biegu mądrość podzielska, pokazując, że ta nadzieja czymś jest mamiłem. Ich nie nie wstrzy- ma, to też w duszach ich nie ma „miekkich wikien”, czułość. Sta- bych i niekzemnych mieli ojców! Ach, wielka nasza wina! Ale czyż nasza tyłko? My, członkowie szeroko rozpostartej rodziny szlachectwa stanowiąmy odrębna społeczność. Byliśmy cennym zbrojem rosnącym na polce tłum, jak na nawozie. Czy nie tworzy- liśmy postępu, nie piastowali cywilizacji, nie rozwiali prawidowo naszei męgi? Duch czasu wstał nas w gminę, jakby ktoś gwiazd do- rodnego życia wstał w pole niedźwiedzi wyki. Rozbiłszy się na jedno- stypendiami z ławej ręki, pokornym casowaniem mankietów do- stępem do dyplomu inżyniera i możności zarzanięcia pieniędzy na to- rach kolejowych? Cóż z tego, że wyłamaniem ze stawów moje harde myślenie z takim trudem, jakbym wyłamawał kości — że nauczy- kłem się zginąć kartk i pracować jak ostatni z moich niedźwiedzi parob- ków? Co z tego, że zdawał się sobie obryzanie, wstąpiłem na ka- nuzelę pojęć nowoczesnych? Nie przeszkadza być sobą i nie zostaje- rnie pomacem rękami jego wiosłom, ani nie usłyszę głosu. Zapomnia- jem, jak on mówi; i nie mogę sobie przypomnieć tego dźwięku. Ciągłe się w czyjeś mowie odzywa, krząta mi koło uszu i ciągle zwodzi. Nigdy nie obejmie oszaki jego postaci, jego meszki, szero- kich ramion. Taki był wtedy chuderlawy, mizerny tego wieczora, kiedy go odprawdzał, nie przeczuwając, że na zawsze. Do kon- ca będe nasłuchiwał, wycekiwał, jak głupi, do ostatniej minuty ży- cia — nadaremnie!...

W tej chwili stary szlachcic czuje znów w sobie mroźny po- wiew obawy.

— On zupełnie o mnie zapomniał — szepece zbliżającymi wargami. — Am raz o mnie nie pomyśli! Ale co... nie pomyśli! On dobro- wolnie, umyślnie zerwie, przestanie pisać, zaprze się. Ogarnął mu umysł jakiego wyobrażenia. Co to jest ojcostwo? Zada sobie pytanie jak filozof nowoczesny. Nagromadzi dowodów i wykaze z przywstos

„Mój drogi ojcze! Ze wszystkich moich złotych marzeń diabeł fidybus skręcił i zapalił cygaro. Chępiłem się niegdys z moich zdol- ności do matematyki, oczy mi na wierzch wleziły z psych, gdy ko- leżkowie kpinkowali, że ja już w łonie matki, w randze szczęściomiesz- cznego emoriona, oczekując chwili wydobycia się na ten padół ra- chunku różniczkowego, rozwiązywałem z nudów algebraiczne za- dania o równicach. Teraz przeklinam i te niby zdolności i te głupie ra- chunki. Gdybym był pasażerem na wygonie, albo i same wieprz- ki... Ale co to pomoże w bawęnie obwijać! Awantura ma taki deser- naniej więcej przed trzema tygodniami prosi mnie do siebie profesor i daje do czytania list niejakiego Jonatana Mundsley'a, chemika byłe go profesora w jednym z uniwersytetów angielskich. Ten pan, po- rzuciwszy katedrę, urządził sobie laboratorium prywatne i prosił na- szego starego o wskazanie mu najzdolniejszego z pomiędzy asysten- tów naszej politechniki, chce bowiem takiemu facetowi powierzyć kierownictwo owej budy. Obiecuje płacić dwieście franków miesię- cznie, dać mieszkanie, wszelkie materiały, jakich chemiczna dusza zapagnie, opał i inne przyjemności — no i prawie zupełną swobo- dę w pracy. Gdy list przesyłabizował, profesor odebrał go z rąk moich, złożył starannie, schował do szuflady, skrzywił się swoim zwyczajem i, podawszy mi flegmatycznie kończyne, usiadł przy biur- ku i wetknął nos w papiery. Patrzyłem z podziwieniem na jego лыs- czerep, gdy ten stary niedojda mruknął:

— „Tam już napisałem... Należy wziąć ciepłe spodnie i wełnia- ne skarpetki. Wiadoma rzecz... pieniędzy, mogą pożyczyc trzysta fran- ków bez procentu na trzy miesiące. Tak... Tylko na trzy miesiące.”

„Zrobiło mi się haniebnie głupio. Azaliż ja — myślałem. — wzięwszy na siebie postać najzdolniejszego między chemiki, pojedę w wełnianych skarpetkach nad morze aż do miasta Hull? Czemu nie kogo innego spotyka takie zaszczytne wyróżnienie, taki los szczęś- liwy? Bo to los! W pracowni Mundsley'a, bez troski o jutrzejszy obiad i dzisiejsze przyszcypki u butów, można pracować nietylko nad zdo- byciem nowych wiadomości, ale i zaspawać wydzubane ze swego własnego mózgu hipotezy.

„Ta chemia ma swoje psie figle... Skoro człowiek raz w to bło- te wlezie, jeżeli jeszcze powacha spraw nierobianych, a wiazanie atęcych, porywa go taka prz cię szewka pasja odnajdywania no- wych „prądzeń”, że gotów i o wełnianych skarpetkach mniej dokład- nie pamiętać. A zresztą, mój Tatku, zobaczyc Anglię, jej prawdzi- wie wielki przemysł, cuda cywilizacji, te kolosalne saski ludzkiego geniuszu! Zabrałem się i wyszedłem. Posiedzialem na Sapperwegu, a stamtąd gnany niepokojem ruszyłem na miasto. Zamiast wczakże zwołać publikę do Kropfa, gdzie tradycja surowo nakazuje obławć wyjątkowe zdarzenia, puściłem się nad jezioro. Nie pamiętam, kie-

cia nieodparta, że ojcostwo to złudzenie uczuć, to pewien nawyk moralny, który dla takich a takich przyczyn wytrzebił by z dusz warto. Może nawet... o rozpaczy!... będzie miał słuszność! Nie będzie wcale podły, ani głupi, tylko wykształcony. Nikt go za to nie ska- rze, nikt nawet nie obwini. Jakież jest na to prawo?

— Trzeba się ratować — mówi starzec załamując ręce.

Zimny pot spływa mu z czoła, serce uderza twardym, głósnym, powolnym tętnem. Za pomocą siły ducha, mocnej, a cjenkiej jakiejś jaźni, nagle skupionej i wyłamanej z głębi istoty moralnej, stara się zbadać swój rozum, podniecić go, wyćwiczyć i wyostrzyć do walki z sofizmatami syna.

— Ja cię nauczę, błaznie, ja ci wytłumaczę, ja cię przekonam, że łiesz — mówi głuchym i twardym głosem.

Bolesny, natężony, bezowocny paroksyzm poznania podpowiada mu zdania cudaczne i plugawe. Starzec chwytą je i pomija, szuka innych i znówu tropi coraz niekzemniejsze myśli synowskie, zupeł- nie tak, jak ogar tropi ślady sarny podczas zamieci zimowej, gdy wi- cher je zwiewa.

— Chemia ma swoje psie figle... Dlatego leci na koniec świa- ta. Cóż znaczy stary jakiś dziad, któremu los odbierał po kolei wszystko, aż do ostatniej szmaty odzieży i ostatniego złudzenia!

Wszystkimi potęgami ojcowskiego serca klinie tę naukę. Jakaś umiejętność, coś, czego nie można ani zwieczyc, ani nawet niena- widzieć — porwał chłopca jak śmierć.

— Oddaj mi go! — skamle — wypożycz na jeden dzień cały. Więcej nie chcę.

Gdzieś nieskończenie daleko, w zaspach śniegu rozlega się świst przelatującego pociągu, nagły, przesywający, jak wołanie na pomoc. Potem nastaje znówu cisza głęboka. Blask księżycowego światła zwolna się przysuwa do łóżka starca, który zwinawszy się w kłębek, miota się, płacze w tym ciemnym kącie i mruczy mono- tonną żalosną swoją skargę.

Pan Teodor Bijakowski (vel Bijak) ukończył Instytut Komun- ikacji w tym właśnie okresie, kiedy nieuniknione warunki eko- nomiczne roztworzyły pugilares, szepcąc: zagrabią, o piękny posa- gu!... Nietylko tendencja pisarska śpiewała kantatę na cześć inży- niera i oświetlała jego postać ogniami bengalskimi, ale jeszcze na- domiar szczęścia, panny mądre, które, jak wiadomo, najsprytniej umięją zwabiać ducha czasu, zapalmy zapalniczkę lampy swe, odsłoni- ły łona łabędzie i, czuwając, oczekiwały na kołatanie pozytywnego obłubieńca. Pan Teodor zrozumiał jeszcze dokładniej niż panny du- cha czasu i postanowił ożenić się odpowiednio. Lwy. Kiedy w domu bogatego warszawskiego pokroźnika, uroczą córką którego pielę- gnowała w pamięci swej kilka pierwszych stronnic z dzieła Buc- kła'a.

Migawki przedmajowe

Konkurs na najpiękniejsze dekoracje pierwszomajowe jest ogromnym bodźcem do szukania pomysłów. Z powodu tego konkursu żadna fabryka nie chce wyjawiać swoich planów i przygotowań.

W fabryce ukryć przed nami nie mogą przedświadczonego, przedmajowego ruchu, który ogarnął wszystkie przedsiębiorstwa i instytucje.

Firma „Stolarow”, w której jest zatrudnionych 1400 robotników, przygotowuje się do święta całą parą. Komitet majowy w składzie 19 osób uchwalił, by doprowadzić fabrykę do odświeżenia wyglądu. Komitet uchwalił, a cała fabryka realizuje. Wszystkie organizacje istniejące na terenie fabryki oraz bezpartyjni wchodzi w skład komitetu: PPR, PPS, Stronictwo Demokratyczne, Obywatelska Liga Kobiet i ZWM. Przewodniczącym jest kierownik świetlicy, bezpartyjny, ob. Elerowski. Dzięki tej ścisłej i szerokiej współpracy (złoty organizacji istniejących na terenie fabryki, — wraz z najlepszymi bezpartyjnymi) firma Stolarow na 1-go maja może się pochwalić poważnymi osiągnięciami. Kilka miesięcy temu na fabryce niezbyt dobrze się działo. Nie jest to tajemnica, wszyscy o tym wiemy. W firmie Stolarow miały miejsca ogromne kradzieże. Cała załoga robotnicza wybaczy nam, że o tym piszemy, zwłaszcza, że podkreślamy: tak było, tak już nie jest. Od kilku tygodni nastąpił poważny przełom. Najbardziej świadoma część robotników wystąpiła z inicjatywą zwalczania tej plagi, która istniała w tak olbrzymich rozmiarach, że zagrażała likwidacją fabryki. Obecnie, operując cyframi, kierownictwo może się pochwalić poważnym spadkiem kradzieży, a co najważniejsze, ta linia spadku nie zatrzymała się, lecz ciągle idzie w dół. Większość robotników potępiła gorąco zdarzające się jeszcze sporadyczne wypadki.

Jednocześnie z linią spadkową kradzieży podnosi się linia wzrostu produkcji: W lutym był wykonany plan w przedziale 115 procent, w tkalni 119 procent. W marcu w przedziale 114 procent, w tkalni 130 procent.

Coraz ściślejsza, bardziej braterska stała się współpraca obu bratnich Partii PPR i PPS. Współpraca ta ujawnia się specjalnie w kwietniu w związku z przygotowaniem pierwszomajowymi.

Plan uroczystości nie odbiega od ogólnego planu wszystkich innych fabryk.

Codziennie o godzinie 19.15 sztuka Jarosława Iwaszkiewicza „STARA CEGIELNIA”. Udział biorą Hanna Bielicka, Janina Draczkowska, Wanda Jakubińska, Jerzy Duszyński, Zdzisław Relski, Ludwik Tatarski i Feliks Żukowski. Kasa czynna od godziny 15, w niedzielę i święta od godziny 10-ej.

Teatr „SYRENA”, Traugutta 1 Ostatnie Dni Wielkiego Widowskiego Muzycznego Z. Dozdawy i W. Stępnia nt. „TRZEJ MUSZKIETEROWIE” z udziałem całego zespołu „Syrena”, chóru i baletu. Początek przedstawień o godzinie 19.15.

Z PAŃSTWOWEJ FILHARMONII W piątek 26 kwietnia rb. odbędzie się Wielki Koncert Symfoniczny z udziałem Stanisława Szpinalskiego. Znamiasty artysta odegra z towarzyszeniem orkiestry koncert fortepianowy Tadeusza Szeligowskiego. Będzie to prawyko-

nanie tego dzieła w Polsce. Program zawiera oprócz tego IV. Symfonię Glazunowa, oraz Preludia Liszta. Dyryguje Zdzisław Górzyński. Bilety do nabycia w kasie kina „Bałtyk”, Narutowicza 20.

RYTMIKA I PLASTYKA C.R.D.K. Centralny Robotniczy Dom Kultury — TUR w Łodzi podaje do wiadomości, że przyjmie zgłoszenia dzieci robotniczych na rytmikę i plastykę. Blizszych informacji udzieli sekretariat CRDK. — TUR, ul. Piotrkowska 243 od godziny 8-ej do 19-ej tel. 112-57.

CZYTELNIA PISM W C.R.D.K. Centralny Robotniczy Dom Kultury — TUR w Łodzi, ul. Piotrkowska 243 uruchomił świetlicę otwartą z czytelnia pism, książek, encyklopedii, słowników i innych wydawnictw pomocniczych. Świetlica otwarta jest w dni powszednie od godz. 15 do 20 zaś w niedziele i święta od 10 do 14-ej.

OCGŁOSZENIA DROBNE

Lekarze DR RATAJ Żurakowska z Warszawy specjalistka chorób skórnych wenerycznych u kobiet. Kosmetyka lekarska. Piotrkowska Nr 33 — przyjmuje od 3 — 6 pp.

DR ZOFIA SKONIECZKA, lekarz szpitala „Kochanówka”, spec. chorób nerwowych przyjmuje 4-6 ul. Piotrkowska 16.

Dr. med. LENECZEWSKI, Choroby kobiece i akuszeria. Obecnie ordynuje ul. Sienkiewicza 51, godz. 3—7, tel. 181-47.

Dr. MIECZYSLAW KOWALSKI specjalista chorób skórnych i wenerycznych przyjmie 8-10 3-6 Al 1-go Maja 3.

Kupno i sprzedaż IGLY półkoszownicze - dziewiarskie, części zapsow, formy elektryczne skarpetowe - półkoszownicze, szafy, biurko, stół, krzesła, natychmiast prywatnie kupimy, Helm, Śródmiejska 22.

KUPIJEMY złom srebra (używane przedmioty, monety) płacimy najlepiej. Laboratorium „Pl. Wolności 2, m. 2 godz 8-15.

PIANINO i fortepian kupimy dla spóźnieni zaraz. Oferty do administracji pod „Natychniast”.

MANEKINY: krawieckie, damskie, męskie oraz poduszki do prasowania poleca Józef Sobczak, Zgierska 17, Pracownia manekinów,

b.yk. Jednakże i tu tak jak i w Poznańskiem, Johna i innych wymyślono oryginalny sposób (o którym pisać nie możemy) — spopularyzowania swojej produkcji w pochodzie pierwszomajowym. Pomysł jest oryginalny i wzruszający. Świadczy on o silnym przywiązaniu robotników i pracowników do fabryki.

Kadnie są również projekty, o których można pisać. Nowe będą sztafardry wszystkich organizacji i załogi robotniczej. Pomysłowe dekoracje bramy fabrycznej, która w dniu pierwszego maja przypomni przechodzącym robotnikom, że fabryka jest wyzwolona i świeci swoje wyzwolenie wraz z robotnikami.

Dzieci przedszkola w odświeżonych ubraniach wezmą również udział w pochodzie, w specjalnie dla nich udekorowanym aucie. „Napatrzą się na piękne święto robotnicze w wolnej Polsce” — mówią towarzysze.

Dobrze się stało, że firma Stolarow

Świetlice przed 1 Maja

Świetlice fabryczne żyją obecnie pod hasłem przygotowań do występów w części artystycznej święta 1-Majowego.

Recytatorzy, śpiewacy, skrzypacy, harmoniści, chóry orkiestry, zespoły taneczne i teatralne — na gwałt wykańczają programy by godnie zaprezentować cały swój dorobek artystyczny przed towarzyszami pracy.

Począwszy od 30 kwietnia wieczorem w dniach 1, 2, i 3 maja przez scenę w C.R.D.K. — TUR w nieustannym pochodzie przesuwając się będą kolejno poszczególne grupy świetliczan — a z widowni spoglądać będą na nich tysiące życzliwych oczu przyjaciel.

Pierwszy to raz święto Pracy, święto Międzynarodowej solidarności, święto w dniu którym klasa robotnicza czyni przegląd swych sił i możliwości będzie jednocześnie dniem, którego bilans — dzięki dotychczasowym dorobkom i dotychczasowym osiągnięciom pozwoliła sobie na radosne, pojęcie w spokojne i szczęśliwe jutro.

Już rozpoczęły się występy eliminacyjne zespołów, które zgłosiły się do udziału w prze-

ma zorganizowaną szwalnię, warsztat szewski. Wygoda dla robotników: na miejscu można uszyć i reperować buty na święta. Poza tym fabryka ma własnego fryzjera, który pracuje do cenach minimalnych.

Organizacje partyjne PPR i PPS zorganizowały również przedmajową akcję werbunkową W tym szlachetnym współzawodnictwie nawet przy nawałnej pracy nie powinni towarzysze z PPR-u zapominać o uchwałach aktu wu łódzkiego: „każdy członek PPR werbuje nowego członka Partii.”

O.R.M.O. nie jest jeszcze dostatecznie uzupełniona. Narazie 60 najbardziej świadomych robotników zgłosiło się do niej. Fabryka, w której harmonijnie ze sobą współpracują, wszystkie organizacje polityczne i Zw. Zaw. wraz z dyrekcją, napewno wystawi taką grupę O.R.M.O. by i na tym odcinku innym służyć przykładem.

B. Beatus

glądzie naszego dorobku świetlicowego. Bo tak jak przegięciem sił robotniczych jest pochod 1-Majowy, tak przeglądem naszych możliwości świetlicowych będzie pochod przez scenę C.R.D.K.

Już teraz przy eliminacjach — dumajmy wypelnia serca nasze to, że piosenki o tuli — tuli — i czerwonych kapelusikach wyparte zostały przez pieśńi Karłowicza, Chopina, Moniuszki; że niesmaczne skecze zostały zastąpione przez sztuki Fredry, Mollera, Brzozy — że chóry w swym repertuarze mają pieśni robotnicze i ludowe — że recytuje się wiersze Broniewskiego, Szymańskiego, Konopnickiej — że w repertuarze skrzydków jest Wierciawski. Świadczy to o tym, że jesteśmy na jak najlepszej drodze.

A kiedy pomysłimy, że to nie artyści, a nasi towarzysze od warsztatu pracy, którzy godziny odpoczynku poświęcają kształceniu się, że to rezultat ich mozolnej pracy, uświetniła nasze święto 1-Majowe — będziemy wiedzili jakimi oczami patrzeć i jakim sercem słuchać tego, co płynie do nas z robotniczej estrady.

Teatr, muzyka i sztuka

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA (Daszyńskiego 34)

Teatr „SYRENA”, Traugutta 1 Ostatnie Dni Wielkiego Widowskiego Muzycznego Z. Dozdawy i W. Stępnia nt. „TRZEJ MUSZKIETEROWIE” z udziałem całego zespołu „Syrena”, chóru i baletu. Początek przedstawień o godzinie 19.15.

Z PAŃSTWOWEJ FILHARMONII W piątek 26 kwietnia rb. odbędzie się Wielki Koncert Symfoniczny z udziałem Stanisława Szpinalskiego. Znamiasty artysta odegra z towarzyszeniem orkiestry koncert fortepianowy Tadeusza Szeligowskiego. Będzie to prawyko-

nanie tego dzieła w Polsce. Program zawiera oprócz tego IV. Symfonię Glazunowa, oraz Preludia Liszta. Dyryguje Zdzisław Górzyński. Bilety do nabycia w kasie kina „Bałtyk”, Narutowicza 20.

RYTMIKA I PLASTYKA C.R.D.K. Centralny Robotniczy Dom Kultury — TUR w Łodzi podaje do wiadomości, że przyjmie zgłoszenia dzieci robotniczych na rytmikę i plastykę. Blizszych informacji udzieli sekretariat CRDK. — TUR, ul. Piotrkowska 243 od godziny 8-ej do 19-ej tel. 112-57.

CZYTELNIA PISM W C.R.D.K. Centralny Robotniczy Dom Kultury — TUR w Łodzi, ul. Piotrkowska 243 uruchomił świetlicę otwartą z czytelnia pism, książek, encyklopedii, słowników i innych wydawnictw pomocniczych. Świetlica otwarta jest w dni powszednie od godz. 15 do 20 zaś w niedziele i święta od 10 do 14-ej.

OCGŁOSZENIA DROBNE

Lekarze DR RATAJ Żurakowska z Warszawy specjalistka chorób skórnych wenerycznych u kobiet. Kosmetyka lekarska. Piotrkowska Nr 33 — przyjmuje od 3 — 6 pp.

DR ZOFIA SKONIECZKA, lekarz szpitala „Kochanówka”, spec. chorób nerwowych przyjmuje 4-6 ul. Piotrkowska 16.

Dr. med. LENECZEWSKI, Choroby kobiece i akuszeria. Obecnie ordynuje ul. Sienkiewicza 51, godz. 3—7, tel. 181-47.

Dr. MIECZYSLAW KOWALSKI specjalista chorób skórnych i wenerycznych przyjmie 8-10 3-6 Al 1-go Maja 3.

Kupno i sprzedaż IGLY półkoszownicze - dziewiarskie, części zapsow, formy elektryczne skarpetowe - półkoszownicze, szafy, biurko, stół, krzesła, natychmiast prywatnie kupimy, Helm, Śródmiejska 22.

KUPIJEMY złom srebra (używane przedmioty, monety) płacimy najlepiej. Laboratorium „Pl. Wolności 2, m. 2 godz 8-15.

PIANINO i fortepian kupimy dla spóźnieni zaraz. Oferty do administracji pod „Natychniast”.

MANEKINY: krawieckie, damskie, męskie oraz poduszki do prasowania poleca Józef Sobczak, Zgierska 17, Pracownia manekinów,

Kina

„POLONIA” (Piotrkowska Nr 67)
„GRZESZNICY BEZ WINY”
„TECZA” (ul. Piotrkowska 108)
„POD GOŁYM NIEBEM”
„WISŁA” (Przejazd 1)
„FORTANCERKI”
„BAŁTYK” (Narutowicza 20) —
„SKŁAMAŁAM”
„GDYNIA”, (Przejazd 2)
„BLAGIER”
„STYLÓWY” (Kilińskiego 123) —
„DWA! ŻOŁNIERZE”
„WŁÓKNIARZ” (Zawadzka 16)
„DZIECI KAPITANA GRANTA”
„HEL” (Legionów 2)
„BLAGIER”
„ROBOTNIK” (ul. Kilińskiego 178)
„TRZECH PRZYJACIÓL”
„PRZEDWIOSIEŃ” (Żeromskiego 74-76)
„ZŁOTA MASKA”
„TATRY” (Sienkiewicza 40) —
„ZŁOTA MASKA”
„REKORD” (ul. Rzgowska 2) —
„PIEŃ HARZ WARSZAWY”
„BAJKA” (Franciszkańska 31) —
„MANEVRY MIŁOSNE”
„WOLNOŚĆ” (Napiórkowskiego 16)
„ZNACHOR”
„ROMA” (Rzgowska 84) —
„ZNACHOR”
„ZACHĘTA” (ul. Zgierska 26) —
„CZTERY SERCA”
„MUZA” (Ruda Pabianicka) —
„JADZIA”
„ADRIA” (ul. Marsz. Stalina 1 (Główna)—
„FORTANCERKI”

KINOTEATR OŚWIATOWY O. M. T. U. R. — Kopernika 8 — „KOT W BUTACH”
„SWIT” (Bałucki Rynek 5) — „OSTATNIE OŚWIATOWIE”

„OSWIATOWY” codziennie o godz. 17 i 18.30, w niedzielę i święta 15.30, 17 i 18.30 wszystkie miejsca po 5 i 10 zł.

Początek seansów w dni powszednie o godz. 16, 18, 20 W niedzielę i święta o godz. 12, 14, 16, 18, 20.

Kina: „Hel”, „Adria”, „Bałtyk”, „Przedwiosie” i „Roma” rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Przedprzedaż biletów do kin: Rekord, Wolność i Roma dla członków Związków Zawodowych (zgłoszenia zbiorowej zgłaszać się w Radzie Zakładowej fabryki Geyera (Piotrkowska 295) od godz. 10-13-tej.

Celem uniknięcia natłoku prosimy o przychodzenie na wcześniejsze seanse.

PŁOMBY OLOWIANE, PŁOMBOWNICE poliwitowane i kompozycje (metal łożyskowy) dostarcza wytwórnia „OŁÓW-ŁÓDŹ”

Łódź, Plac Wolności 10, tel. 155-04, żądajcie oferty.

Ważne dla stołówek

Suszoną włoszczyznę po cenie zł 220 za 1 kg, sprzedaje Spółdzielnia Zarobkowa Inwalidów Wojennych R. P. w Łodzi, ul. Żeromskiego nr 73, telefon 146-46.

UNIEWAŻNIAM zaginione dowody: legitymację z fotografią, stwierdzającą czynność sekretarza Związku Zawodowego Robotników i Pracowników Przemysłu Włókienniczego w Bielsku, wystawioną przez Zarząd Główny Włókiennarzy w Łodzi, ul. Strzelecka 2, nr legitymacji 36, podpis: Stawiński E. i J. Kukulski. Zaświadczenie pisemne stwierdzające także czynność, wystawione przez Powiatową Radę Związków Zawodowych w Bielsku.

Dowód osobisty, Świadcтво moralności, Metryka urodzenia, Świadcтво przynależności, wystawione przez Urząd Gminny Czechowice-Dziedzice.

Dokumenty te wydane na nazwisko Gandorski Józef, ur. 21. III. 1908 w Dziedzicach, pow. Bielsko unieważniam, a uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem.

ZGUBIŁO kartę rozpoznawczą, legit. PPR, legit. szkolną, metrykę urodzenia, legit. Zw. Zaw. i zaświadczenie pracy Studzińskiego Czesława, Braterska 18/12.

ZGUBIŁO kartę rejestracyjną i kartę nowolania z RKU — Łódź-Powiat i legitymację „Wici” Jankowskiego Józefa, wieś Imielnik, gm. Dobra, pow. Brzeźny.

SKRADZIONO palcówkę na nazwisko Teodora Sobolewska, zam. ul. Kilińskiego 164, m. 11.

SKRADZIONO legitymację tramwajową na miesiąc nieparzyste M. Kępińska, W. Blaszczyk.

ZGUBIŁO kartę rozpoznawczą, legit. Zw. Zaw. i legit. fabryczną i numer na kartki żywnościowe Gilskiego Jana, Różyckiego 18/9.

ZE SPORTU

ŁKS REMISUJE Z CZECHAMI 2:2

Reprezentacja Łodzi przegrywa 2:3

Jeszcze przed wojną trudno by sobie u nas wyobrazić Święta Wielkanocne bez piłki nożnej. Utafi się ponadto taki zwyczaj, że niemal w każdą Wielkanoc większe nasze miasta gościły u siebie drużyny zagraniczne. Zwyczaj ten zachowaliśmy teraz, a pierwszą drużyną, którą Łódź gościła po sześciolatej wojennej przerwie, była drużyna czechosłowackich zawodowców Victoria Zizkov.

Kto interesuje się piłką nożną, ten doskoła nale znalazł walory Czechów jeszcze sprzed wojny. Ta sama Victoria Zizkov gościła bowiem w Łodzi i grała z ówczesnym ŁKS-em, wygrywając z nim przekonywująco. W Łodzi pozostawili po sobie markę jak najlepszą. Cechowało ich przede wszystkim doskonałe wykształcenie techniczne i taktyczne. To też w obecnej chwili, niewątpliwego obniżenia się naszego poziomu piłkarskiego, mało kto z pewnością mógł liczyć nawet na honorową porażkę. Po gościach, którzy niemal od 1933 roku, to jest od chwili założenia ich klubu zawsze należeli do elity piłkarskiej Czechosłowacji wolno nam było spodziewać się i wysokiej porażki naszych piłkarzy i gry stojącej na rzeczywistości wysokim poziomie. Tymczasem spotkały nas dwie niespodzianki jedna przyjemna to ta, że Czesi w Łodzi byli lepsi od swych przeciwników, tylko... o jedną bramkę i druga mniej przyjemna że klasę swjej gry nie specjalnie imponującego nie pokazali.

W grze ich nie widać było jakos tego sławnego systemu W, grali przeważnie w szerz w tempie pozostawiającym wiele do życzenia. Strzały na ogół miały dobre, wykształcenie techniczne ditto. W sumie byli drużyną dobrą, nie przewyższającą jednakże naszych drużyn ligowych sprzed września 1939 roku.

Jeżeli chodzi o najbliższe punkty drużyny czechosłowackiej to w pierwszym rzędzie należy wymienić bramkarza który posiadał nie wątpliwie wysoką klasę, lewego obrońcę oraz obydwoich skrzydłowych.

Pierwszy swój mecz, Czesi rozegrali w pierwszy dzień Świąt z ŁKS-em i musieli zadowolić się pomimo prowadzenia do przerwy 2:0, wynikiem remisowym 2:2.

ŁKS trzeba podkreślić, grał niezwykle ofiarnie i gdyby na boisko wyszedł z większą wiarą w swe siły i mniej zasugerowany świetną kartą sportową swego przeciwnika mógłby nawet zejść z boiska jako zwycięzca.

Jak osądziła większa część publiczności a nawet i Czesi, ŁKS grał lepiej od drużyny reprezentacyjnej „Czerwone Koszule” pod koniec drugiej połowy meczu byli nawet o krok od zwycięstwa. Ale pomijając to sam wynik 2:2 jeżeli się weźmie do tego pod uwagę, że tak nie dawno ŁKS przechodził swój kryzys świąteczny, że Victoria Zizkov w ciągu tych sześciu lat straciła wiele, ze swego splendoru.

Bramkami dla Victorii Zizkov podzielili się: Vyletal i Zuzanek, dla ŁKS-u Włodarczyk i Baran.

VICTORIA ZIZKOV — REPREZENTACJA ŁODZI 3:2

Pomimo pewnego rozczarowania, jakie pierwszego dnia zgotowali zwolennikom piłki nożnej Czesi, w drugi dzień Świąt stadion ŁKS-u również zapelnili się dziesięciotysięczną rzeszą publiczności. Liczone, że może reprezentacji Łodzi uda się wywalczyć zwycięstwo. Nadzieje niestety zawiodły. Czesi grali nieco lepiej niż w niedzielę, reprezentacja zaś słabiej od ŁKS-u.

Pomimo, że oficjalny skład przedstawiał się jak następuje: w bramce — Depczyński, na obronie — Słaby i Redel, na pomocy — Józwick, Pegza, Korporowicz w ataku zaś — Włodarczyk, Koczewski, Lewandowski, Baran oraz Hogendorf, w pierwszej połowie meczu nie wiadomo dlaczego zamiast Depczyńskiego ujrzelismy Pisarskiego, bramkarza bardzo niepewnego. Nic też dziwnego, że gdy jeszcze zawiadła obrona Czesi nie mieli wiele trudu, aby do przerwy uzyskać prowadzenie 3:1.

Pierwszą bramkę z długiego płaskiego strzału zdobył Vyletal w 15 minucie gry, zdobywcą wszystkich zresztą bramek tego dnia. Drugi gol padł w 29 minucie i trzeci również w odstąpieniu mniej więcej 15 min. to jest w 43 minucie. Wszystkie strzały były bardzo trudne do obrony, jednak Depczyńskiemu mogło by się może udać któryś z nich udaremnić.

Zmiana w naszym składzie nastąpiła dopiero po przerwie. Pisarskiego zastąpił Depczyński, a Słabego (rzeczywiście b. Słabego) i Redela zastąpili Kudelski i Kamiński. Od tej chwili Czesi nie mieli już szczęścia w strzałach do bramki natomiast nasi chłopcy zdobyli je aż dwie i gdyby mecz trwał o jakiś kwadrans dłużej możeby Czesi musieli się zadowolić drugim remisem, gdyż Łodzianie położyli się pod koniec coraz bardziej rozkręcać.

Pierwszym szczęśliwym strzelcem u Łodzian był Hogendorf, drugim Włodarczyk. Pierwszy z nich zdobył bramkę w pierwszej połowie gry w 35 m. przy stanie 3:0 dla Czechów, drugi w 10 m. drugiej połowy z dobicia strzału Lewandowskiego, który się odbił od poprzeczki.

CO MÓWIONO W SZATNI

Po meczu odwiedzamy obie drużyny w szatni. Myny jak u zwycięzców, tak i u pokonanych zastajemy „rzadkie”. Czesi nie ukrywają niezadowolonia ze swjej gry.

Było źle — mówi nam o grze Czechów ich trener popularny niegdys „internacjonal” i wielokrotny reprezentant Czechosłowacji — Zemisek.

ŁKS grał prędzej i sprawniej od reprezentacji a przede wszystkim bardziej bojowo — dodaje.

Trener, a zarazem kapitan ŁOZPN, ob. Otto przyznał, że w pierwszej połowie zawiadła obrona. Bramkarza specjalnie nie widać gdyż jak twierdzi, wszystkie strzały Vyletala były nie do obrony.

Atak grał według niego za miękko. Bardziej podobała mu się gra ŁKS-u.

Mecze sędziował pierwszego dnia ob. Sperling, drugiego dnia ob. Kowalski.

Zd. K.

Kurpessa znów zwycięża

Na boisku ŁKS-u odbyły się zawody lekkoatletyczne, w których w biegu na 100 m zwyciężył Linowski (AZS) w czasie 11.8 s., skoku wzwyż Szmidke (Pabianice) — 170, w biegu sztafet 5x1000 m k. p. Zjednoczone — 9:54, oraz w biegu na przełaj 5 km Kurpessa (ŁKS).

Więści z całego kraju

POMOC DLA ZDEMOBILIZOWANYCH

Na terenie powiatu wrocławskiego znajdują się kilkadziesiąt zdemobilizowanych żołnierzy Wojska Polskiego. Zdemobilizowanym przydzielono dotychczas 25 osad rolnych i 4 osady z reformy rolnej, 30 zdemobilizowanych znalazło pracę w powiecie. 67 przydzielono mieszkania, a z darów UNRRA skorzystało 51 zdemobilizowanych.

ZWALCZANIE BANDYTIZMU

Celem skuteczniejszego zwalczania bandytyzmu ufundowało społeczeństwo powiatu wrocławskiego dwa samochody ciężarowe dla Milicji Obywatelskiej. Za przykładem Włocławka poszedł powiat nieszawski. W wyniku akcji zbiórkowej zebrano 100 tysięcy złotych, za które zakupiony zostanie samochód ciężarowy dla organów bezpieczeństwa.

SZKOLENIE ZAWODOWE INWALIDÓW

W Państwowym zakładzie szkoleniowym dla inwalidów wojennych i wojskowych w Poznaniu uruchomiono warsztaty: szewski, cholewkarski, krawiecki, stolarski, mechaniczny oraz kurs handlowy. W pracach zakładu bierze udział 80 inwalidów.

WIELKIE OSIĄGNIĘCIA CHORZOWA

W marcu Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie wyprodukowała 17.000 ton azotniaku i saletraku, co stanowi równowartość produkcji miesięcznej — marcu 1937 r. fabryki chorzowskiej i Mościc łącznie.

NOWE REZERWY DLA ŻUBRÓW

Zarządzeniem Ministerstwa Leśnictwa urządzone zostaną w borach tucholskich specjalne rezerwy dla żubrów, z Białołęży i Pszczyzny.

SMUTNY FINAŁ KORZYSTNYCH INTERESÓW

Na zarządzenie delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, aresztowany został kierownik młyna w Leśnicy Franciszek Banachowski, który dokonywał przemiana mąki o niż-

szym gatunku, niż życzył sobie klient. Skromny kierownik młyna stał się w ten sposób właścicielem 20 ton pszenicy. Zakwestionowana pszenica została należycie zabezpieczona.

WZMOŻONY NAPŁYW POLAKÓW DO SZCZECINA

Na podstawie dawnych ewidencji ludności, liczba Polaków w mieście Szczecinie osiągnęła na dzień 11 kwietnia cyfrę 40 781 osób. W dniu 1. 1. zameldowanych było 22 916 osób. Po upływie miesiąca cyfra ta wzrosła do 28 894 osób. W dniu 1. 3. 34 263, a na 1. 4. — 38 115 osób. Równocześnie z napływem Polaków do Szczecina przeprowadzana jest ewakuacja Niemców z miasta. Do dnia 11 4. wyjechało do strefy okupacyjnej angielskiej 13 100 Niemców.

DOŻYWIANIE ROBOTNIKÓW PORTOWYCH

Do Gdyni został przesłany z Londynu samochód-karetki wraz z kantyną, która przeznaczona jest do akcji dożywiania robotników portowych zatrudnionych przez przedsiębiorstwa ekspedycyjne. Rozwożenie ciepłej strawy dla robotników portowych już rozpoczęto.

WYROK ZA NADUŻYCIA

Sąd Okręgowy w Opolu na sesji wyjazdowej w Kluczborku skazał E. Włodarczyka b. wicestarostę w Kluczborku na półtora roku więzienia za przywłaszczenie sobie mienia po niemieckiego.

RUCH LUDNOŚCI WE WROCŁAWIU

W ciągu marca br. przybyło do Wrocławia na stały pobyt 12 793 Polaków. Ogółem zameldowanych jest we Wrocławiu około 75 000 Polaków.

REPATRIACJA NIEMCÓW

W czasie od 2 do 18 bm wyjechało z Wrocławia do Rzeszy około 30 000 Niemców. Obecnie czynione są przygotowania do następnej fazy repatriacji. Do Rzeszy wyjechało również kilkudziesięciu księży i zakonnic niemieckich.

Najmłodszy bokserzy ŁKS-u zwyciężają w Pabianicach

Najmłodsza drużyna bokserska ŁKS-u, bawiła w Święta w Pabianicach, gdzie pokonała nowozałożoną sekcję pięściarską K. S. Włocławca 13:7.

Wyniki walk:

Waga papierowa: Jach I (ŁKS) przegrał z Krzemińskim (W).

Waga musza: Gibczak (ŁKS) pokonał Szymczaka (W) przez poddanie się w II rundzie.

Waga kogucia Malinowski (ŁKS) przegrał z Królem (W) przez poddanie się w III rundzie.

Waga kogucia II: Lewandowski (ŁKS) pokonał Strzeleckiego (W).

Waga piórkowa: Sikora (ŁKS) zremisował z Przybyszewskim (W).

Waga lekka: Sztajkowski (ŁKS) pokonał Ornafa (W).

Waga lekka II: Przybylski (ŁKS) przegrał z Maichrzakiem przez techniczne k. o. w I rundzie.

Waga półśrednia: Przybylski II (ŁKS) zwyciężył wysoko Otrębskiego (W).

Waga średnia: Markiewicz (ŁKS) zwyciężył zdecydowanie na punkty rutynowanego zawodnika Selasiaka (W).

Waga półciężka: Janicki (ŁKS) zwyciężył Malinowskiego (W).

Sędziował w ringu ob. Lewandowski. Widzów 1000 osób.

WYJAŚNIENIE

Niniejszym wyjaśniamy, iż komentarze historyczne do zbiorku pieśni robotniczych, wydrukowanych w „Głosie Robotniczym” z dnia 17 i 18 kwietnia są pióra znanego działacza socjalistycznego i historyka — wiceprezesa m. Łodzi tow. Ajnenka.

ŁÓDZKIE NAUKOWE TOWARZYSTWO LEKARSKIE

W piątek, dnia 26 kwietnia 1946 r. o godzinie 19-ej odbędzie się w sali wykładowej PZH, ul. Wodna 40, posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2. Przypadek zwięzienia tętnicy płucnej. 3. Przypadek promienicy leczonej penicyliną. 4. Leczenie duru osutkowego surowicą odtrowiczącą. 5. Nowe objawy i metody rozpoznawczo-lecznicze w schorzeniach uszu u niemowląt.

MIĘSKIE MUZEUM PRZYRODNICZE (Park Sienkiewicza)

Wstęp jest dla zwiedzających w dni powszednie z wyjątkiem poniedziałku od godz. 11 do 17, w niedzielę i święta od 10 do 13-ej.

MIĘSKA GALERIA SZTUK PLASTYCZNYCH (Park Sienkiewicza)

wystawa „Warszawa w ruinach” w obrazach fotograficznych J. Bułhaka — otwarta dla zwiedzających w godz. od 10 do 13 i od 15 do 19 w niedzielę i święta od godz. 10 do 13-ej.

MIĘSKIE MUZEUM ETNOGRAFICZNE

w Łodzi, Plac Wolności 14 jest otwarte dla zwiedzających w dni powszednie z try jętkiem poniedziałku od godz. 11 do 17, w niedzielę i święta od 10 do 13.

Kącik rolnika

PRZYDZIAŁ ZBÓŻ ZE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

W najbliższych dniach woj. kieleckie otrzymała ze Związku Radzieckiego przydział zboża siewnego, które zostanie rozprowadzone przez „Społem” na poszczególne powiaty.

ZAKUP KONI W SZWECJI

W końcu ub. miesiąca została zawarta umowa handlowa pomiędzy Szwecją a Polską na zakup w Szwecji ok. 5000 koni. Komisja fachowa, delegowana przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zakupi 3 i 8-letnie konie pociągowe oraz ogiery i klacze zarodowe ras Gudbrandsdal i Ardeńskiej, typu lekkiego dla rolników oraz osródków kultury rolnej. Cena zakupu łącznie z kosztami transportu wynosi 12.000.000 koron szwedzkich i jest kredytowana jlsce przez eksporterów szwedzkich do końca 1948 r.

KONIE Z DOSTAW UNRRA

W ramach dostaw UNRRA otrzymała Polska do dnia 14 bm. 9.322 konie z Ameryki oraz 699 koni z Danii. 75 proc. powyższej ilości koni przekazano gospodarstwu na Ziemiach Odzyskanych.

PIĄTA
AKCJA PREMIOWA
DLA DZIECI CZYTELNIKÓW
„GŁOSU ROBOTNICZEGO”
KUPON Nr. 19
Wyciąć i zachować

Komunikat

Ogólnolódzki Komitet 1-szo Majowy zawiadamia, że 1-szo Majowe Komitety Dzielnicowe urzędują w następujących lokalach:

Dla Dzielnicy: Julianów — PPS, Bałuty — PPS, Radogoszcz — PPS i Bałuty — PPR — w lokalu PPS przy ul. Sierakowskiego 16

Dla Dzielnicy: Lewa Śródmiejska — PPS, Zielona — PPS, Tramwaje — PPS, Elektrownia — PPS i Śródmiejska Lewa — PPR w lokalu PPS ul. Narutowicza 28

Dla Dzielnicy: Śródmiejska Prawa — PPS, Koziny — PPS, Czerwona — PPS i Śródmiejska Prawa — PPR w lokalu PPS przy ul. Andrzeja 46.

Dla Dzielnicy: Górna — PPS, Chojny Północ — PPS, Chojny Połudn. — PPS, Fabryczna — PPS, Czerwona — PPS, Górna Lewa — PPR i Górna Prawa — PPR w lokalu PPS ul. Żwirki 4/6.

Dla Dzielnicy: Widzew — PPS, Widzew — PPR w lokalu PPR ul. Armii Czerwonej 93.

Dla Dzielnicy: Ruda Pabianicka — PPS, Rokicie — PPS i Ruda Pabianicka — PPR w lokalu PPS ul. Świętojańska 7/9.

W wyżej wymienionych lokalach udzielane są informacje członkom Komitetów 1-szo Majowych z fabryk i zakładów pracy.

Dyżury antek:

Danileckiego — Piotrkowska 127.
Zelazkiewicza — Zielony Rynek 37.
Gorzycyńskiego — Przelski 59.
Karłina — Piłsudskiego 54.
Antoniewicza — Szosa Pabianicka 80.
Steckel — Limanowskiego 37.

CENY OGŁOSZEŃ Drobne, za wyraz pusty poza tekstem — 5 zł inne ogłoszenia: za 1000 znaków — 10 zł. W numerach niedzielnych i świętych — 50 procent drożej.